

Zapomniana okupacja

Agresja ZSRR na Polskę 17 września 1939 r.

Dzielne w czasie wojny

Pomorskie laboratorium zbrodni

Fakty, narracje i zapomnienie

Narracja to pojęcie, które w ostatnich dekadach zrobiło w naukach społecznych zdumiewającą karierę. Także w filozofii historii. Nie ma faktów, są tylko interpretacje – przekonują wyznawcy postmodernizmu. Każde zdarzenie można opowiedzieć na wiele różnych sposobów, w zależności od punktu widzenia. I każda opowieść jest równie uprawniona, gdyż nie istnieje tak zwana prawda obiektywna.

zmieniając ich znaczenia, relatywizując winy i zbrodnie, a nawet – po prestidigitatorsku – przedstawiając na pozycjach katów i ofiary.

Nie wiem, czy istnieje prawda obiektywna – jak wierzył Platon. Być może istnieje tylko dla jakiejś istoty doskonałej, a dla nas, śmiertelnych, stanowi jedynie rodzaj idei regulatywnej. Jak latarnia na horyzoncie, abyśmy nie pobiłdzili w upartym, pełnym potknięć i niedoskonałości, ale ciągłym dążeniu



Wysiedlanie ludności polskiej, Łódź 1940

Fot. Archiwum IPN

Oczywiście, jak to często bywa, pod modnymi, nowocześnie brzmiącymi nazwami, kryją się tu zjawiska stare jak świat. Zawsze, obok relacji uczciwych i rzetelnych kronikarzy, istniała propaganda. Przeważnie w służbie zwycięzców. Na ich dworach nigdy nie brakowało „historyków”, którzy np. agresję potrafili przedstawić jako „niesienie pomocy uciskanym narodom”, czy uzasadnić atak rękoma prowokacjami napadniętych. Potrafili żonglować słówkami,

do... prawdy. Sądzę, że skromnym fragmentem tej szlachetnej drogi jest również nasza dzisiejsza publikacja, przygotowana wspólnie przez historyków Instytutu Pamięci Narodowej i dziennikarzy „Kurier Szczeciński”.

Przygotowywaliśmy „Zapomnianą okupację” pamiętając i o tym, że oprócz jawnego wroga prawdy, propagandy, jest jeszcze przeciwnik cichszy, ale nie mniej groźny – zapomnienie.

Zbigniew JASINA

Dziennik Pomorza Zachodniego
 (kraj od 1945 r.)
Kurier
SZCZECIŃSKI



INSTYTUT
 PAMIĘCI
 NARODOWEJ
 Oddział w Szczecinie

Zredagowali:

Zbigniew Jasina, Wojciech Wichert, Przemysław Filipowiak, Krzysztof Wojtasiak

Wydawca: „Kurier Szczeciński” sp. z o.o.

Partner: Oddział IPN w Szczecinie

Skład i tamanie: „Kurier Szczeciński” sp. z o.o.

Druk: Drukarnia Agora SA

20 września 2019 r.

Spis treści

Marcin Przegiętka

Niemcy i Sowietci.

„Dziwny sojusz” a sprawa polska

str. 3

Magdalena Semczyszyn

Agresja ZSRR na Polskę 17 września 1939 r.

str. 6

Magdalena Semczyszyn

Zapomniana sowiecka okupacja

str. 8

Alan Sasinowski

Dzielne w czasie wojny,

aktywne w czasie pokoju

str. 10

Tomasz Ceran

Pomorskie laboratorium zbrodni

str. 12

Wojciech Wichert

Zbrodnie Wehrmachtu na początku wojny

str. 14

Marek Klasa

Wojna na burtach

str. 16

Zofia Fenrych

Polskie Państwo Podziemne

str. 18

Przemysław Benken

Polski wysiłek zbrojny na frontach II wojny

str. 21

Karolina Nawrocka

Młodzieżowy patriotyzm: uczucie czy moda

str. 24

Tomasz Butkiewicz

Eksterminacja elit, grabież skarbów kultury

str. 26

Zbigniew Stanuch

Akcja Fall Stettin – męczeństwo księży

str. 28

Mateusz Kubicki

W Rzeszy i Generalnym Gubernatorstwie

str. 30

Niemcy i Sowieci. „Dziwny sojusz” a sprawa polska

„Polska traktatu wersalskiego już nigdy nie powstanie ponownie. Gwarantują to dwa największe mocarstwa świata” – powiedział Hitler 6 października 1939 r., mając na myśli pakt Ribbentrop-Mołotow podpisany 23 sierpnia 1939 r. i przeprowadzony wspólnie ze Stalinem rozbiór Polski.

Zawarcie porozumienia ze Stalinem umożliwiło Hitlerowi rozpoczęcie inwazji na Polskę 1 września 1939 r.: nie musiał obawiać się nieprzychylnego postawy ZSRS, a reakcja Francji i Wielkiej Brytanii, związanych sojuszami z II Rzeczpospolitą, stanęła pod znakiem zapytania. 17 września do Wehrmachtu dołączyła Armia Czerwona, przekraczając polską granicę. W tajnym załączniku do podpisanego 28 września traktatu o przyjaźni i granicach Niemcy i ZSRS podzieliły między siebie Europę Środkowo-Wschodnią. W powszechnej świadomości oba totalitarne mocarstwa łączyła ścisła współpraca aż do wybuchu wojny 22 czerwca 1941 r., gdy Wehrmacht rozpoczął inwazję na ZSRS. W rzeczywistości konflikty i nieporozumienia istniały od samego początku tego „dziwnego sojuszu”.

Wprawdzie od początku lat 20. XX wieku Niemcy i ZSRS łączyła współpraca wojskowa i gospodarcza, jednak po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech w 1933 r. kontakty między Berlinem a Moskwą zamarły na kilka lat. Ponowne zbliżenie niemiecko-sowieckie rozpoczęło się wiosną 1939 r. Najpierw prowadzono rozmowy dotyczące handlu, jednak bardzo szybko pojawiły się w nich aluzje polityczne. Rokowania gospodarcze sfinalizowano 19 sierpnia, a cztery dni później zawarto porozumienie polityczne: „Zapowiedź paktu o nieagresji z Moskwą jest wielką sensacją światową. Zmienił się skutek tego cały europejski układ sił. Londyn i Paryż są wytrącone z równo-

wagi. Warszawa stroi groźne miny, ale wszystko to wygląda tylko śmiesznie. Führer zaszczytował genialnie” – zapisał 23 sierpnia 1939 r. zachwycony posunięciem Hitlera Joseph Goebbels, minister propagandy III Rzeszy.



Heinz Guderian i Siemion Kriwoszejn przyjmują defiladę Wehrmachtu i Armii Czerwonej w Brześciu nad Bugiem, 22 września 1939 r.

Fot. Bundesarchiv, Bild

Tego dnia podpisano w Moskwie układ o nieagresji między III Rzeszą a ZSRS, państwami, które łączył totalitarny ustrój, lecz dzieliła ideologia. Ten osobliwy sojusz wrogów ideologicznych przeszedł do historii jako pakt Ribbentrop-Mołotow od nazwisk ministra spraw zagranicznych III Rzeszy Joachima von Ribbentropa

i ludowego komisarza spraw zagranicznych Wiaczesława Mołotowa. Pakt przewidywał, że obie strony będą pozostawać w pokojowych stosunkach i wzajemnie informować się „w kwestiach dotyczących ich wspólnych interesów”. W tych formułkach nie byłoby nic nadzwyczajnego, gdyby nie dołączono do nich utrzymanego w tajemnicy tajnego protokołu dodatkowego, którego art. 2 miał następującą treść: „W razie terytorialnych

być ostatecznie rozstrzygnięte dopiero w toku dalszych wydarzeń politycznych. W każdym razie oba rządy rozwiążą tę sprawę w drodze przyjaznego porozumienia”. Dokument nie pozostawia żadnych wątpliwości co do intencji obu stron: zamierzano dokonać rozbioru Polski.

Celem obu totalitarnych mocarstw była ekspansja. Ani Niemcy, ani ZSRS nie zamierzały poprzestać na linii rozgraniczającej „strefy interesów” na ziemiach polskich. Dla Berlina największym wrogiem ideologicznym niezmiennie był Związek Sowiecki, a celem było wciąż zdobycie „przestrzeni życiowej” na Wschodzie. Pakt z Moskwą nie oznaczał rezygnacji z tego planu, a jedynie odsunięcie go w czasie, ponieważ Hitler po rozprawie z Polską zamierzał dokonać inwazji na Europę Zachodnią. Według słów przywódcy III Rzeszy z 28 sierpnia 1939 r., zanotowanych przez generała Franza Haldera, szefa sztabu generalnego wojsk lądowych, porozumienie ze Stalinem było dla Hitlera „paktem z szatanem w celu przepędzenia diabła”. Przywódca III Rzeszy był przekonany, że w związku z jego zamiarem inwazji na Polskę grozi mu sojusz Wielkiej Brytanii i Francji z ZSRS. Podpisując pakt, chciał usunąć groźbę jednoczesnej walki na dwa fronty.

Co przez porozumienie z III Rzeszą chciał osiągnąć Stalin, wiemy z notatek Georgiego Dymitrowa, sekretarza generalnego Komitetu Wykonawczego Kominternu, który zanotował wypowiedź sowieckiego przywódcy z 7 września: „Byłoby nieźle, jeśli rękami Niemiec została zachwiana pozycja bogatszych państw kapitalistycznych (w szczególności Anglii). Hitler, sam tego nie rozumiejąc i nie chcąc, podważa, podrywa

i politycznych zmian na obszarach należących do państwa polskiego strefy interesów Niemiec i ZSRS będą rozgraniczone w przybliżeniu wzdłuż linii rzek Narwi, Wisły i Sanu. Zagadnienie, czy interesy obu stron czynią pożądanym utrzymanie niepodległego państwa polskiego i jakie mają być granice tego państwa, może

Dokończenie ze str. 3

system kapitalistyczny”. Rola ZSRS Stalin widział w „popychaniu jednej strony przeciw drugiej, aby się lepiej pobili”. W wyczerpanej wojną Europie rewolucja wybuchłaby samostnie lub zostałaby zaniesiona na Zachód na bagnatach Armii Czerwonej. Sama zaś likwidacja Polski była z punktu widzenia ZSRS zjawiskiem pozytywnym: „zniszczenie tego państwa oznaczałoby o jedno burżuazyjne, faszystowskie państwo mniej! Co byłoby złego, jeśli w rezultacie rozgromienia Polski rozszerzylibyśmy system socjalistyczny na nowe terytoria i nową ludność?”.

Czy jednak współpraca między III Rzeszą a ZSRS była rzeczywiście tak ścisła i spełniała warunki „przyjaznej wymiany poglądów”, jak deklarowano w pakcie? Wątpliwości są uzasadnione. Stalin zwlekał z uderzeniem na Polskę, co niepokoiło Hitlera. Już 3 września Ribbentrop telegrafował do ambasadora w Moskwie z poleceniem, aby dowiedział się, czy „Związek Radziecki nie uzna za pożądane, aby armia rosyjska wystąpiła w odpowiednim momencie przeciwko siłom polskim w rosyjskiej strefie wpływów i ze swej strony okupowała to terytorium”. Dwa dni później Mołotow zapewniał Niemców: „w odpowiednim czasie będziemy musieli rozpocząć odpowiednie działania. Uważamy jednakże, że ten czas jeszcze nie nastąpił. Być może mylimy się, ale wydaje się nam, że nadmierny pośpiech może wyrządzić nam szkodę i przyczynić się do zjednoczenia naszych wrogów”. Taktyka Stalina była przemyślana: zwlekał z inwazją, aby tylko III Rzesza uchodziła za agresora. Nie chciał, aby ZSRS znalazł się w stanie wojny z Wielką Brytanią, tak jak Niemcy.

W nocy z 8 na 9 września Mołotow przesłał Hitlerowi przedwczesne gratulacje z okazji zajęcia Warszawy. Doszło do pomyłki. Ogłoszony przez Wehrmacht komunikat o upadku stolicy Polski był nieprawdziwy. Niemieckie czołgi dotarły

wprawdzie do granic miasta, ale Warszawa broniła się do 28 września. Przekonany o zajęciu stolicy Mołotow oświadczył, że „radzieckie działania wojenne rozpoczną się w ciągu najbliższych dni”. Niemiecki ambasador w Moskwie usłyszał 10 września od Mołotowa, jakiego pretekstu zamierza użyć do uzasadnienia inwazji: „Polska rozpada się na kawałki i [...] na skutek tego Związek Radziecki powinien przyjść z pomocą Ukraincom i Białorusinom, którym zagrażają Niemcy. Pretekst ten w oczach mas przedstawi interwencję Związku Radzieckiego w szlachetnym świetle i sprawi, że Związek Radziecki nie będzie uważany za agresora”. Niemiecki ambasador stanowczo zaprotestował przeciwko sformułowaniu o „niemieckim zagrożeniu”, które ostatecznie usunięto.

Gdy mimo ponagleń Armia Czerwona wciąż nie przystąpiła do inwazji, Berlin zaczął szantażować Moskwę aluzjami o „próżni politycznej” we wschodniej części Polski (innymi słowy możliwością wywołania ukraińskiego powstania na terenie Małopolski Wschodniej). W ten sposób nakłoniono Stalina do działania. Armia Czerwona rozpoczęła inwazję 17 września. Moskwa poinformowała, że po „rozpadzie” państwa polskiego straciły ważność wszelkie traktaty zawarte przez Polskę i ZSRS, a rząd sowiecki w trosce o los ludności białoruskiej i ukraińskiej postanowił „wziąć je w opiekę”. Taką kłamliwą interpretację wydarzeń utrzymywano w ZSRS do lat 80. XX wieku. Co istotne, mocarstwa zachodnie nie uznały ZSRS za agresora i nie wypowiedziały Moskwie wojny: przesądził o tym zamiar doprowadzenia w przyszłości do poróżnienia Moskwy z Berlinem.

Jeśli ktoś mógł mieć wątpliwości co do tego, przeciwko komu wystąpiła Armia Czerwona, rozwiął je wspólny komunikat Berlina i Moskwy z 18 września, w którym cynicznie ogłoszono, że Niemcy i ZSRS współdziałają ze

sobą w celu „przywrócenia pokoju i ładu w Polsce, zniszczonych na skutek załamania się państwa polskiego, oraz dopomożenia ludności polskiej w odbudowie warunków swego istnienia politycznego”. Niemiecko-sowieckie braterstwo broni zmanifestowano wspólną defiladą zwycięstwa w Brześciu nad Bugiem 22 września 1939 r. W Berlinie i Moskwie zastanawiano się nad przyszłością ziem polskich oraz ostatecznym ograniczeniem „stref interesów” (linia z 23 sierpnia była tymczasowa). 19 września Mołotow poinformował, że pierwotny zamiar Stalina „dopuszczenia do istnienia resztek Polski teraz ustąpił miejsca zamiarowi podziału Polski wzdłuż linii Pisa – Narew – Wisła – San”. Sześć dni później Stalin oświadczył ambasadorowi niemieckiemu, że „niedorzecznością” byłoby pozostawienie „samodzielnego szczątkowego państwa polskiego”. Przywódca ZSRS zaproponował przesunięcie linii demarkacyjnej z Wisły na Bug (a więc na korzyść Niemiec) w zamian za zrzeczenie się przez Berlin Litwy, która zgodnie z postanowieniami z 23 sierpnia miała należeć do niemieckiej strefy interesów. W ten sposób ZSRS uzyskiwał pełną kontrolę nad wszystkimi państwami bałtyckimi, a na ziemiach polskich zajmował tylko tereny położone na wschód od linii Curzona (wyjątkiem było Łomżyńskie i Białostockie). Uważa się, że Stalin oddał centralną część Polski z Warszawą, aby nie wykluczyć w przyszłości możliwość porozumienia z Wielką Brytanią, a jednocześnie pozostawić Niemcom „problem”: w powszechnej opinii tylko one ponosiły odpowiedzialność za likwidację państwa polskiego.

Rozmowy na temat przebiegu granicy prowadzono ponownie w Moskwie, gdzie Niemcy reprezentował Ribbentrop. Obie strony zgodziły się, że „samodzielne państwo polskie”, nawet w szczątkowej postaci, „będzie nieustannie źródłem niepokoju”. W preambule do traktatu o granicach i przyjaź-

ni – podpisanego 28 września (w dniu kapitulacji Warszawy) – zapisano, że po „upadku” Polski zadaniem obu sygnatariuszy będzie „odbudowanie pokoju i ładu” oraz zapewnienie „pokojowego życia” narodowi zamieszkującemu te terytoria. Natomiast drugi tajny protokół dodatkowy zawierał deklarację, że „obydwie strony nie będą pozwalały na swoich terytoriach na żadną agitację polską dotyczącą terytorium drugiej strony. Będą one likwidowały na swych terytoriach wszystkie źródła takiej agitacji i informowały się wzajemnie o środkach podejmowanych w tym celu”. Część badaczy sugeruje, że inicjatorem tego protokołu był Stalin, który w większym stopniu obawiał się polskiej „agitacji”. Choć przywódca ZSRS rzekł się Lubelszczyzny, nie chciał słyszeć o włączeniu Małopolski Wschodniej do niemieckiej „strefy interesów”. Berlinowi zależało na niej z uwagi na złoża ropy naftowej w rejonie Borysławia i Drohobycza oraz zamiar utrzymania kontroli nad przebiegającą przez ten obszar linią kolejową, stanowiącą połączenie z Rumunią, skąd również importowano ropę. Stalin stanowczo odmówił odstąpienia tego obszaru. Przez kolejne dwa lata Berlin będzie coraz bardziej obawiał się o dostawy rumuńskiej ropy. Ich zagrożenie stało się bardzo realne, gdy w czerwcu 1940 r. ZSRS zażądał od Rumunii odstąpienia Besarabii i Bukowiny (mimo że Bukowina nie należała do sowieckiej strefy interesów uzgodnionej z Berlinem). Hitler nie zdecydował się na wsparcie Rumunii, która spełniła żądania Moskwy.

Efektom porozumienia Berlina i Moskwy była współpraca gospodarcza i zbrojeniowa. Dla III Rzeszy nieocenione były – z uwagi na blokadę brytyjską – sowieckie surowce i żywność. Niemieckie okręty podwodne i handlowe korzystały z portu w Murzańsku i innych sowieckich baz. Sowieckie lodołamacze przeprowadziły drogą północną niemiecki krążownik „Komet”, który zaczął działać

na Pacyfiku. Natomiast dla Moskwy cenne było zaznaczenie się z niemiecką techniką wojskową, chociaż zgodnie z zaleceniem Hitlera przedstawicielom ZSRS nie prezentowano najnowszego sprzętu. Armia Czerwona otrzymała ciężki krażownik „Lützow”, kilkanaście samolotów, jeden czołg, artylerię i urządzenia celownicze. Trudno dziś ocenić, w jakim stopniu przyczyniło się to do jej unowocześnienia. Z pewnością przyswojenie i wdrożenie do produkcji nowych rozwiązań wymagało czasu. Pod tym względem w lepszej sytuacji była III Rzesza: dostarczane przez ZSRS surowce i żywność można wykorzystywać natychmiast.

Granica niemiecko-sowiecka nie była „granica przyjaźni”. W końcu września i na początku października 1939 r., przed wycofaniem armii za linię demarkacyjną, obie strony rabowały okupowane ziemie polskie przed oddaniem ich „zaprzyjaźnionemu” mocarstwu, wywołując, co się da. Oba „zaprzyjaźnione” państwa powierzyły zabezpieczenie wspólnej granicy doborowym służbom (wojskom pogranicznym NKWD oraz Służbie Bezpieczeństwa Reichsführera SS), chroniąc się przed przenikaniem z terytorium sojusznika dywersantów, szpiegów i „wrogiej propagandy”. Dobrym stosunkom przeczą również incydenty na granicy. Od września do grudnia 1939 r. Niemcy próbowały „przepełdzić” tysiące Żydów na stronę sowiecką, których ZSRS nie chciał przyjąć. Część koczowała na granicy, została odesłana z powrotem do niemieckiej strefy lub została zastrzelona. Często dochodziło do naruszania granicy przez NKWD oraz ostrzeliwania posterunków i patroli niemieckich.

Od pierwszych dni wojny aparat terroru obu totalitarnych mocarstw popełniał zbrodnie, za pomocą których zamierzano zdławić wszelki – rzeczywisty i wymagowany – opór. Do dziś jednak nie wiadomo, czy NKWD i Gestapo podjęły ze sobą współpracę

w represjonowaniu obywateli II Rzeczypospolitej. Przeczy temu atmosfera „dziwnego sojuszu”, który był jedynie tymczasowym przymierzem, z czego w Moskwie i Berlinie zdawano sobie sprawę. Wydaje się mało prawdopodobne, aby w tak istotnej kwestii z punktu widzenia obu totalitarnych państw, jaką był aparat bezpieczeństwa, konsultowano się z tymczasowym sojusznikiem, który był wrogiem ideologicznym. Decyzje o konkretnych akcjach represyjnych podejmowano raczej niezależnie od siebie. Wniosek o ścisłym



W Brześciu Litewskim

Fot. Archiwum IPN

współdziałania NKWD i Gestapo historycy wysnuwali z narad przedstawicieli władz niemieckich i sowieckich. Odbywały się one m.in. w Krakowie i Zakopanem w grudniu 1939 r. i marcu 1940 r. Tadeusz Komorowski, w początkowym okresie okupacji komendant krakowsko-śląskiego obszaru ZWZ („Bór”), pisał po wojnie, że w trakcie drugiej z tych narad NKWD i Gestapo uzgodniły „wspólne działania przeciwko polskiemu ruchowi podziemnemu”. Informacji tej nie udało się potwierdzić i dokumentów w tej sprawie nie odnaleziono. Niepotwierdzona pozostaje sensacyjna pogłoska o spotkaniu dotyczącym zwalczania polskiego podziemia, w którym mieli wziąć udział Heinrich Himmler, Reichsführer SS i szef niemieckiej

policji, oraz Ławrientij Beria, szef NKWD, do którego miało dojść w lutym 1940 r. w Prusach Wschodnich.

Konferencje krakowsko-zakopiańskie – w tym zakresie, w jakim znamy protokoły obrad – dotyczyły akcji wymiany ludności przez Niemcy i ZSRS na okupowanych ziemiach polskich. Od grudnia 1939 r. do lutego 1940 r. przesiedlono z dawnych polskich Kresów Wschodnich do III Rzeszy około 130 000 osób narodowości niemieckiej. W drugą stronę – z Generalnego Gubernatorstwa do ZSRS – wyjechało

i wrześniu 1939 r. Później dyplomaci Niemiec i ZSRS nie rozmawiali już o sprawie polskiej. Wyjątek stanowi rozmowa Ribbentropa i Mołotowa w Berlinie 13 listopada 1940 r., gdy między Moskwą a Berlinem istniało coraz więcej nieporozumień na tle podziału stref interesów. Przyniosła ona obu stronom rozczarowanie i potwierdziła ich odmienne dążenia. Mołotow – zgodnie z instrukcją Stalina – zadał pytanie: „co Niemcy zamierzają poczynić z Polską. [...] W sprawie przyszłego kształtu Polski istnieje protokół zawarty między Związkiem Sowieckim a Niemcami, na temat którego potrzebna byłaby wymiana zdań. Spytał, czy w niemieckiej opinii protokół ten jest wciąż w mocy”. Fakt, iż jesienią 1940 r., zaledwie rok po pokonaniu Polski, Mołotow zwrócił uwagę na potrzebę konsultacji, wskazuje, że oba totalitarne państwa od dłuższego czasu nie porozumiewały się w sprawie polskiej. Tymczasem już w październiku 1940 r. ZSRS zaczął tworzyć kadry armii polskiej, zbierając oficerów polskich z generałem Zygmuntem Berlingiem w willi NKWD w Małachówce. Nie ulega wątpliwości, że tworzone oddziały polskie miały zostać wykorzystane w wojnie z Niemcami.

W drugiej połowie 1940 r. coraz trudniej było utrzymać pozory dobrych stosunków między Berlinem a Moskwą. Po niemieckim zwycięstwie nad Francją stało się jasne, że III Rzesza zwróci się wkrótce przeciwko „sojusznikowi” na wschodzie. Z kolei sowieckie pretensje wobec Rumunii oraz basenu Morza Czarnego doprowadziły, że apetyty Moskwy są coraz większe. Wydaje się, że w połowie 1940 roku zarówno Hitler, jak i Stalin byli już przekonani, że starcie będzie nieuniknione i przygotowywali się do wojny. 18 grudnia 1940 r. Hitler polecił przygotować inwazję na ZSRS. Wojna rozpoczęła się 22 czerwca 1941 r. uderzeniem Wehrmachtu.

Najważniejsze ustalenia w sprawie podziału ziem polskich zapadły w sierpniu

Marcin PRZEGIĘTKA
(autor jest pracownikiem
BBH IPN w Warszawie)

Agresja ZSRR na Polskę

Zgodnie z ustaleniami tajnego protokołu załączonego do paktu Ribbentrop – Mołotow, 17 września 1939 r. o godzinie 5.00 czasu moskiewskiego sowieckie zorganizowane w dwóch frontach – Białoruskim (armie 3., 11. i 4.) oraz Ukraińskim (armie 5., 6., 12.). Łącznie w agresji uczestniczyło około 620 tys. żołnierzy, 5500 wozów bojowych (w tym 4700 czołgów) i 3300 samolotów.

Pierwszym celem ataku były strażnice Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP). Grupy NKWD łatwo opanowały placówki graniczne, otwierając drogę jednostkom zmechanizowanym i kawalerii Armii Czerwonej. Nieliczne oddziały wojskowe podjęły próbę obrony, jednak w obliczu zaskoczenia i druzgocącej przewagi sił nieprzyjaciela był to jedynie symboliczny akt sprzeciwu. Wschodniej granicy broniła znikoma część sił polskich, w większości zaangażowanych do walki z Niemcami. Północno-wschodnie rubieże kraju zostały dodatkowo pozbawione dużych jednostek wojskowych na mocy rozkazu Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Rydza „Śmigłego” z 13 września 1939 r. nakazującego przesunięcie pododdziałów Zgrupowania „Grodno” na południe celem utworzenia tzw. przedmieścia rumuńskiego. W rezultacie niektóre odcinki – tak jak przestrzeń pomiędzy Grodzieńszczyzną a Polesiem, były całkowicie pozbawione Wojska Polskiego. Atak Sowietów wywołał zamieszanie i dezorientację w sztabie Naczelnego Wodza. Początkowo do niektórych dowódców dotarł rozkaz o podjęciu walki. Dopiero wieczorem 17 września wydano dyrektywę, uznając dalszy opór za bezsensowny: „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony albo próby rozbrajania oddziałów [...]. Miasta, do których podejda bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia z garnizonu

do Węgier lub Rumunii”. Oddziały znajdujące się na południu kraju opuściły teren Polski, udając się we wskazanym w rozkazie kierunku.

Stracenicy opór kontynuowały formacje KOP, Brygada Rezerwowa Kawalerii Wołkowsk oraz Samodzielna Grupa Operacyjna Polesie pod dowództwem gen. Franciszka



Niszczenie polskich umocnień granicznych 17 września 1939 r.

Fot. Archiwum IPN

Kleeberga. W tak beznadziejnym położeniu polskim jednostkom udało się odnieść kilka zwycięstw. W boju pod Kodziowcami (22 września) 101. pułk ułanów zahamował atak sowieckiego oddziału pancernego. 29 września pod Szackiem pododdziały KOP rozbiły 52. Dywizję Strzelecką Armii Czerwonej. Żołnierze SGO „Polesie” odnieśli sukces w bitwach pod Jabłonią i Milanowem. Do początku października polskie oddziały zostały rozbite, rozproszone lub części z nich udało się przedrzeć na zachód.

Sowietai zajęli Wilno (18-19 września), Grodno

(20-21 września) i Lwów (22 września). Tydzień później jednostki Armii Czerwonej były już pod Lublinem. W niektórych kresowych miastach podjęto próbę oporu. W Wilnie, tuż przed wkroczeniem najeźdźcy, komendant ppłk Tadeusz Podwysocki wydał rozkaz oddziałom znajdującym się w mieście, aby przekroczyły granicę z neutralną Litwą i złożyły tam broń. Zgodnie z prawem międzynarodowym ponad 13 tys. żołnierzy polskich zostało internowanych w litewskich obozach m.in. w Kalwarii, Olicie, Rakiszkach, Birsztanach i Wiłkomierzu.

Za broń chwycili nieliczni pozostający w mieście żołnie-

31. Batalionu wartowniczego oraz jeden batalion marszowy, wsparte improvisowanymi oddziałami i częścią 5. pułku lotniczego z Lidy (łącznie około 2 tys. ludzi). Do obrońców dołączyła młodzież, w tym harcerze. Zaciekle walki trwały dwa dni. Posuwając się w głąb miasta, Sowietci używali „żywych tarcz” – do czołgów przywiązywali schwytyanych obrońców. Jedną z ofiar takiego bestialstwa był 13-letni Tadek Jasiński (1926-1939). 22 września najeźdźcy opanowali miasto. Do niewoli trafiło około tysiąca jeńców, na wschodzie miasta obrońców rozjeżdżano czołgami, ludność cywilna ginęła w zbiorowych egzekucjach. Straty nieprzyjaciela wyniosły 53 zabitych, ponad 160 rannych i 19 zniszczonych czołgów. Dwa lata później gen. Władysław Sikorski nazwał obrońców Grodna nowymi Orłętami, nawiązując do polsko-ukraińskiej wojny o Lwów z 1918 r.

We Lwowie od 12 września trwała obrona przed nacierającym na wschód Wehrmachtem. Dowódca gen. Władysław Langner zdołał zgromadzić siły równe 11 batalionom piechoty wspieranym przez różne jednostki. Opór okazał się na tyle skuteczny, by przez 10 dni blokować silniejszą i liczebniejszą armię nieprzyjaciela. 21 września Niemcy wycofali się spod Lwowa, oddając swoje pozycje wkraczającej Armii Czerwonej. Dzień później, na spotkaniu polskiej delegacji z przedstawicielami dowództwa sowieckiego w Winnikach, agresorzy zobowiązali się do przestrzegania warunków postawionych przez Polaków podających miasto i dotyczących m.in. gwarancji swobodnego opuszczenia Lwowa przez wojsko i polskich oficerów. Umowa nie została jednak dotrzymana – po wyjściu z miasta żołnierze trafili do niewoli, a wielu oficerów zostało następnie rozstrzelanych przez NKWD w Charkowie (1940 r.).

17 września 1939 r.

Ogółem w walkach zginęło około 3 tys. polskich żołnierzy, kolejnych 10 tys. było rannych, a ponad 18 tys. oficerów trafiło do niewoli. W pierwszych dniach okupacji panował chaos i terror. W miastach i miasteczkach kresowych rozstrzeliwano policjantów i wojskowych, a także ludność cywilną (m.in. w Grodnie, Nowogródku, Tarnopolu, Wołkowysku). Zwłaszcza właściciele ziemscy, arystokracja i przedsiębiorcy stali się łatwym celem rabunków, szabrownictwa i gwałtów, do których podlegano także miejscową ludność pod hasłem „bij obszarnika i wyzyskiwacza”. Jednocześnie przeprowadzano aresztowania mieszkańców Kresów uznanych za wrogów. Do 22 października 1939 r. tylko na terenie województw: poleskiego, nowogródzkiego, białostockiego i wileńskiego uwięziono 4315 osób. Przemoc Armii Czerwonej na wschodnich ziemiach II RP wspierały jednostki NKWD i Razwiedupru (Zarządu Wywiadu Armii Czerwonej), których zadaniem było wylapywanie wrogów i demontaż instytucji państwa polskiego. Przeprowadzano aresztowania osób figurujących na uprzednio przygotowanych listach proskrypcyjnych oraz na podstawie donosów od zwerbowanej agentury (często miejscowych komunistów). Przejmowano urzędy, przedsiębiorstwa, redakcje gazet i archiwa. Część wyposażenia instytucji użyteczności publicznej czy fabryk grabiono, wywożono na wschód lub bezwzględnie niszczone.

W wyniku agresji Sowietów zaanektowali 52 proc. powierzchni II RP (około 201 tys. km kw.) z 25 proc. ludności, w tym województwa: wileńskie, białostockie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, tarnopolskie, stanisławowskie, lwowskie oraz trzy wschodnie powiaty województwa warszawskiego. Po spotkaniu na-

cierających na Polskę z obu stron żołnierzy Wehrmachtu i Armii Czerwonej doszło do modyfikacji ustaleń paktu Ribbentrop – Mołotow. Według nowych postanowień ZSRR przekazał Niemcom województwo lubelskie oraz wschodnią część województwa warszawskiego, a w ramach rekompensaty Sowietci zagwarantowali sobie włączenie Republiki Litwy w orbitę swoich wpływów. Jeszcze w październiku 1939 r. ZSRR przekazał Litwinom zachodnią Wileńszczyznę wraz z Wilnem w zamian za zgodę na stacjonowanie na terenie Litwy sowieckich garnizonów i baz wojskowych. Dla mieszkańców Wileńszczyzny ozna-



Kolumna jeńców polskich maszerujących polną drogą pod eskortą żołnierzy sowieckich

Fot. Archiwum IPN

czało to przejście pod okupację litewską. Nie trwała ona jednak długo, bowiem w czerwcu 1940 r. ZSRR dokonał inwazji na państwa bałtyckie.

Warto podkreślić, że agresji od początku towarzyszyła kłamliwa retoryka uzasadniająca sowiecki atak rewizją traktatu ryskiego (umowy z 1921 r., która kończyła wojnę polsko-bolszewicką), walką z obszarniczą i kapitalistyczną Polską wyzyskującą robotników i chłopów oraz potrzebą niesienia pomocy uciskanym narodom zamieszkującym wschodnie województwa II RP. W przeddzień najazdu dowódca Frontu Białoruskiego komandarm Michaił Kowalow zwrócił się do żołnierzy Armii

Czerwonej słowami: „Nadszedł czas wyzwolenia bratnich narodów zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy od ucisku polskich obszarników i kapitalistów. Już od dwudziestu lat policyjny but piłsudczyków bezkarnie deprecjuje rodzinne ziemie naszych braci Białorusinów i Ukraińców. Ziemie te nigdy nie należały do Polaków. Te rdzenne ziemie białoruskie i ukraińskie zagarnęli polscy generałowie i obszarnicy w te dni, gdy republika sowiecka, broniąc się przed licznymi siłami kontrewolucji, była jeszcze niedostatecznie silna [...]”.

Pozory, że wojsko Stalina wkroczyło na terytorium suwerennej Polski nie w ramach

uwierzyli w chwytliwe hasła rewanżu na „polskich panach i szowinistach”.

W polskiej pamięci utrwalił się stereotyp dotyczący mniejszości narodowych, szczególnie Żydów, którzy mieli w 1939 r. na Kresach zdradzić państwo polskie. Rzeczywiście, w relacjach świadków od Wilna po Stanisławów można odnaleźć informacje o mniejszych lub większych tłumach obrzucających sowieckie czołgi kwiatami oraz o przypadkach bezczeszczenia we wrześniu 1939 r. polskich symboli narodowych przez komunizujące bojówki: darcia flag, zrywania orzełków i naramienników z polskich mundurów. Część Żydów rzeczywiście z ulgą przyjęła fakt, że znalazła się pod rządami sowieckimi, a nie niemieckimi. Prawdziwy jest także pogląd, że wśród części Żydów, zwłaszcza biedniejszych, sporą popularnością cieszył się komunizm. Znacznie rzadziej natomiast wspomina się o tym, że w latach 1939-1941 Żydzi również podlegali represjom, stanowiąc 20 proc. wśród ogółu deportowanych przez Sowieców na wschód i około 22 proc. więźniów z polskich terenów okupowanych przez ZSRR. Poza Żydami, Ukraińcami czy Białorusinami, którzy z różnych powodów cieszyli się z końca polskiej władzy lub uzyskali z tego tytułu realne korzyści, byli jeszcze ci, którzy nie sympatyzowali z okupantem, mieli do niego ambiwalentny bądź krytyczny stosunek. Niewątpliwie pod okupacją sowiecką stosunki narodowościowe i społeczne uległy zaostreniu. Pojawiły się nowe, brzemiennie w skutkach uprzedzenia wynikające z upowszechnienia się w zbiorowej świadomości polskich mieszkańców Kresów obrazu mniejszości jako bolszewickich kolaborantów.

Magdalena SEMCZYŹYŃ
*(autorka jest pracownikiem
OBBH IPN w Szczecinie)*

Zapomniana

W latach 1939-1941, w wyniku agresji ZSRR, województwa wschodnie II RP znalazły się pod okupacją sowiecką. Natychmiast po zajęciu tych terenów przez Armię Czerwoną zaczęła się ich unifikacja polityczna i gospodarcza z ZSRR. Polskie ziemie wschodnie stały się „zachodnią Białorusią” i „zachodnią Ukrainą”. Jeszcze w początkach października ogłoszono odezwę z apelem o zorganizowanie wyborów do zgromadzeń ludowych.

Stalin chciał jak najszybciej potwierdzić nowe nabytki terytorialne, obawiając się, że w obliczu sukcesów Hitlera na zachodzie, może dojść do zmiany postanowień pomiędzy III Rzeszą i ZSRR na korzyść Niemiec. Wybory odbyły się 22 października 1939 r. w atmosferze terroru i wszechobecnej agitacji. Według oficjalnych danych wzięło w nich udział blisko 95 proc. uprawnionych, którzy w 90 proc. oddali swe głosy na wyznaczonych z góry kandydatów. W komisjach wyborczych zasiadli funkcjonariusze NKWD i komunistyczni agitatorzy. Nie próbowano nawet ukrywać fałszerstw i manipulacji. W głosowaniu brali np. udział żołnierze Armii Czerwonej. Jak wspominał jeden ze świadków: „Sam politruc wziął całą garść kartek i nie krępując się obecnością głosujących, wrzucił je do urny wyborczej [...]”. Wyłonione w wyniku wyborów zgromadzenia ludowe zachodniej Ukrainy (1484 deputowanych) i zachodniej Białorusi (927 deputowanych) obradujące we Lwowie i w Białymstoku podjęły uchwałę o ustanowieniu władzy sowieckiej na terenach okupowanych oraz zwróciły się z prośbą do Rady Najwyższej ZSRR o włączenie tych ziem do Ukraińskiej i Białoruskiej Socjalistycznych Republik Radzieckich. Moskwa odpo-

wiedziała błyskawicznie, wydając na początku listopada 1939 r. stosowny dekret, a kilka tygodni później nadając mieszkańcom zajętych terenów obywatelstwo radzieckie (tzw. akcja paszportyzacji). W ten sposób dokonano aneksji kresowych województw, choć w świetle prawa międzynarodowego nadal pozostawały one integralną częścią państwa polskiego.

Na posiedzeniach zgromadzeń ludowych zapadło ponadto szereg decyzji skutkujących dalszą sowietyzacją tych terenów: o konfiskacie ziem „obszarników”, nacjonalizacji przemysłu, banków, kolei i kopalń. Wprowadzono sowiecki system i program nauczania

administracyjnego (wprowadzono obwody i rejony) powołano nowe instytucje władzy: obwodowe komitety wykonawcze (oblispolkom), a w rejonach powstały rejonowe i miejskie komitety wykonawcze oraz odpowiadające im także rady. Ponadto utworzono administrację gospodarczą (urzędy do spraw skupu zboża, hodowli bydła itd.) oraz instytucje oświatowo-propagandowe i organizacje społeczno-polityczne. Działaniami represyjnymi zajmowały się struktury NKWD i NKGB szczebla obwodowego, rejonowego i miejskiego. W hierarchii terenowych władz partyjnych najwyższą pozycję piastował I sekre-

nauczania religii. W obszarze kultury i sztuki dominował zaangażowany socrealizm i mało wybredna propaganda, w którą próbowano wciągnąć część polskich pisarzy, redaktorów i poetów. Jeszcze w październiku 1939 r. zaczęła się ukazywać polskojęzyczna prasa komunistyczna, taka jak m.in. „Czerwony Sztandar” we Lwowie.

Nieco inaczej sytuacja przedstawiała się na Wileńszczyźnie. 28 października 1939 r. władze ZSRR przekazały północno-zachodnią część województwa wileńskiego (około 30 proc. wraz z Wilnem) we władanie Republice Litwy. Litwini, od lat marzący o przyłączeniu Wilna do swojego kraju, chętnie zgodzili się na to w zamian za udostępnienie Sowietom baz wojskowych na swoim terenie. Część wschodnia Wileńszczyzny została włączona do Białoruskiej SRR. Po kilku tygodniach brutalnej okupacji sowieckiej Polacy początkowo odetchnęli z ulgą na wieść o zmianie władz. Niestety, szybko przyszło rozczarowanie. Litwini rozpoczęli gwałtowną akcję lituanizacji zajętych terenów. Usuwano polskie szyldy i nazwy ulic, do urzędów i szkół wprowadzono język litewski, rozwiązano wiele polskich organizacji politycznych, społecznych i kulturalnych, a także wprowadzono ustawę o obywatelstwie i obowiązku paszportowym, w wyniku której niemal połowa mieszkańców Wilna stała się nagle „obcokrajowcami”. Stan taki trwał na Wileńszczyźnie do 15 czerwca 1940 r., gdy Republika Litwy została zaanektowana przez Związek Sowiecki i Wilno znalazło się powtórnie pod administracją sowiecką. Sowietci powołali do życia marionetkowy administracyjno-terytorialny twór zwany Litewską SRR, którego władze nie miały w zasadzie



Pałac Branickich w Białymstoku udekorowany portretem Józefa Stalina.

Fot. Archiwum IPN

w szkołach, a za urzędowe uznano języki: ukraiński, białoruski i rosyjski. Polską walutę zastąpiono rublem, powodując wzrost inflacji. Wiele osób, w tym przede wszystkim Polaków, straciło miejsca pracy. Urzędy, szkoły i przedsiębiorstwa obsadzono przybyszami ze wschodu lub lojalnymi mieszkańcami. Kontynuowano przy tym politykę rozgrywania międzyetnicznych animozji i wpajania nienawiści do wszystkiego, co miało miejsce na ziemiach anektowanych w okresie rządów II RP.

Po wprowadzeniu w styczniu 1940 r. nowego podziału

teraz Obwodowego Komitetu Partii, któremu podlegały nie tylko struktury partyjne, ale również NKWD, NKGB, prokuratura i sąd.

W najlepsze trwała grabież polskiego majątku narodowego i prywatnego. Do ZSRR wywożono sprzęt przemysłowy, tabor kolejowy, inwentarz żywy, a także dzieła sztuki zrabowane z polskich galerii, muzeów, bibliotek oraz prywatnych majątków. Zamknięto część świątyn katolickich, a ich majątek skonfiskowano. Około 200 księży zamordowano, kolejnych 100 zesłano do łagrów i zakazano

sowiecka okupacja

żadnej swobody działania. Rozwiązano istniejące pod poprzednią okupacją instytucje polskie oraz organizacje charytatywne. Część polskich żołnierzy internowanych uprzednio na terenach Litwy kowieńskiej wywieziono w głąb ZSRR. Szkolnictwo, instytucje kultury i urzędy poddano rusyfikacji i ideologicznej sowietyzacji. Represje spotykały także Litwinów i tych przedstawicieli pozostałych mniejszości, którzy nie spełniali najważniejszego z punktu widzenia okupanta kryterium – lojalności. Wiosną 1941 r. sowieckie służby bezpieczeństwa przystąpiły do aresztowań wśród kadry dowódczej polskiego podziemia. Był to pierwszy poważny cios wymierzony w istniejące na Wileńszczyźnie od początku wojny struktury polskiej konspiracji Służba Zwycięstwu Polski-Związku Walki Zbrojnej (SZP-ZWZ).

Represje dotknęły mieszkańców wszystkich ziem okupowanych przez Sowietów. Według danych z archiwów moskiewskich obejmujących cały okres okupacji i wszystkie ziemie wschodnie II RP, zostało wziętych do niewoli około 240 tys. jeńców wojennych, a kolejne 110 tys. osób zostało aresztowanych, głównie z powodów politycznych (w tym 40 proc. Polaków). Szczególną grupę stanowili jeńcy wojenni z września 1939 r. – w większości oficerowie WP, a także przedstawiciele służb mundurowych i pracownicy cywilni uwięzieni w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, a następnie – w liczbie około 22 tys. zamordowani. Jeńcy z Kozielska zostali zgładzeni w Katyniu i Smoleńsku, oficerowie ze Starobielska w Charkowie, a z Ostaszkowa w Twerze i pochowani w Miednoje. Inne masowe groby ofiar z 1940 r. znajdują się w Kuropatach pod Mińskiem oraz w Bykowni pod Kijowem.

Ofiarami sowieckich represji padli także mieszkańcy Kresów, których objęły przymusowe wysiedlenia ludności w głąb ZSRR. Wsydleniu podlegali tzw. wrogowie ustroju (tzw. SOE – socjalno-opasnyj element, element

fale deportacyjne: 10 lutego, 13 kwietnia, 29 czerwca 1940 r. oraz 19-20 czerwca 1941 r. Według niepełnych danych, w toku pierwszej deportacji wywieziono 140 tys. osób (w tym 81 proc. Polaków). W toku drugiej deportacji,

w przemyśle węglowym i metalurgicznym w Donbasie i na Uralu, gdzie warunki pracy były niezwykle ciężkie. Od jesieni 1940 r. na anektowanych terytoriach przeprowadzano pobór do Armii Czerwonej, który objął około 150 tys. młodych mężczyzn (około 33 proc. Polaków). Mieszkańcy terenów okupowanych trafili także do specjalnych batalionów budowlanych, tzw. strojbatów.

Mówiąc o ofiarach zbrodni sowieckich, należy dodać jeszcze około 20-30 tys. osób zamordowanych podczas masakr w sowieckich więzieniach, zarządzonych podczas wycofywania się sowieckich formacji z terenów wschodnich II RP po ataku III Rzeszy na ZSRR. 24 czerwca 1941 r., dwa dni po rozpoczęciu niemieckiej inwazji, ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRR Ławrientij Beria wydał rozkaz rozstrzelania więźniów przetrzymywanych na anektowanych terenach Polski, Litwy, Łotwy, Estonii i Besarabii. Największe masakry miały miejsce w Galicji i na Wołyniu. We Lwowie funkcjonariusze NKWD zamordowali około 7 tys. wziętych tam Polaków i Ukraińców. Rzeź zarządzono także m.in. w Łucku, Stanisławowie, Brzeżanach i Tarnopolu, a na terenach północno-wschodnich – w Wilnie, Augustowie i Starej Wilejce. Ofiary rozstrzeliwano lub zakatowywano na śmierć. W kopalni soli „Salina” koło Dobromila kilkuset więźniów zamordowano przy użyciu młotów.

Według historyków, szacunki dotyczące osób dotkniętych w latach 1939-1941 sowieckimi represjami obejmują nawet około pół miliona obywateli II RP. Do dziś los wielu osób aresztowanych lub deportowanych „za pierwszego Sowietą” pozostaje nieznan.

Magdalena SEMCZYŹYŹYŃ
(autorka jest pracownikiem OBBH IPN w Szczecinie)



Agitacja za przyłączeniem do ZSRR, Białystok

Fot. Archiwum IPN



Polscy zesańcy w Związku Sowieckim 1941 r.

Fot. NAC

społecznie niebezpieczny). Według tej pojemnej kategorii byli to m.in.: „obszarnicy”, osadnicy, leśnicy, rodziny uwięzionych przez NKWD ofiar Zbrodni Katyńskiej, uchodźcy z terenów okupowanych przez III Rzeszę (tzw. bieżęcy, których szacowano na około 300 tys. na całym obszarze Kresów II RP pod okupacją sowiecką, wśród nich wielu Żydów), mieszkańcy pasa nadgranicznego itd. Łącznie odbyły się cztery

która objęła głównie rodziny osób uwięzionych w obozach jenieckich – przesiedlono 60 667 osób. Trzecia fala dotyczyła głównie bieżęcych i objęła 80 653 osoby (11 proc. Polaków). W akcji deportacyjnej z czerwca 1941 r. wywieziono z terenów północno-wschodniej Polski 22 353 osób (60 proc. Polaków). Głód i ciężka praca na zesłaniu dziesiątkowały deportowane rodziny. Ponadto mieszkańcy Kresów byli werbowani do pracy

Dzielne w czasie wojny, aktywne w czasie pokoju

Danuta Szyksznian-Ossowska i Krystyna Łyczywek. Te dwie znane mieszkanki Szczecina dowiodły swojej dzielności podczas drugiej wojny światowej, a po jej zakończeniu z imponującą energią zaangażowały się w życie lokalnej społeczności.

„Opór był dla mnie czymś naturalnym”

Danuta Szyksznian-Ossowska (z domu Janiczak) urodziła się w Krakowie, ale dzieciństwo i wczesną młodość spędziła w Wilnie. W grudniu 1939 r. złożyła przysięgę przed „Kapitanem Janem” (kpt./mjr Bolesław Zagórny) i została łączniczką Związku Walki Zbrojnej o pseudonimie Szarotka. Po zajęciu Wilna przez Niemców w czerwcu 1941 r. została przyjęta do grupy łączniczek „Kozy” – jako „Sarenka”. Podlegała ppor. Stanisławowi Kiałce „Jelonkowi” – szefowi kwaterymistrzostwa wileńskiego okręgu WZ-AK.

– Opór przeciwko okupantom i demonstrowanie postawy patriotycznej były dla mnie czymś naturalnym, z czym spotykałam się na co dzień w domu, a także w środowisku szkolnym. Może dziś to trudno zrozumieć, ale potrzeba wyrażania sprzeciwu i działania na rzecz niepodległości ojczyzny była dla nas – młodych ludzi, całego pokolenia – rzeczą oczywistą – mówiła „Sarenka” w wywiadzie rzece „Wileńska łączniczka AK”, który przeprowadziła z nią dr Magdalena Semiczynska ze szczecińskiego Instytutu Pamięci Narodowej. – Gdy we wrześniu 1940 r. znalazłam się w Gimnazjum im. Adama Mickiewicza, poznałam tam wielu nowych kolegów, którzy byli zaangażowani w działalność Związku Młodych Polaków, a wśród nich moją pierwszą miłość Henryka Piłsicia. To on wciągnął mnie do organizacji.

W lipcu 1944 r. w czasie operacji „Ostra Brama” była łączniczką „Kapitana Jana”, dowódcydzielni „A” Garnizonu AK „Dwór”. Uniknęła aresztowania przez NKWD i podjęła służbę w dywersyjnym oddziale specjalnym rtm. Zygmunta Augustowskiego – „Huberta”. 24 grudnia w Wigilię Bożego Narodzenia 1944 r. została aresztowana przez Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego i po wielodniowych przesłuchaniach skazana na 10 lat łagrów. Jednak po niecałym roku została zwolniona z łagru w Jelszance ze względu na zły stan zdrowia i ogłoszona po wojnie amnestią. Przewieziona do Wilna nielegalnie przekroczyła granicę z Polską i wraz z rodziną zamieszkała w Drawnie.

– Gdy zaczynała się wojna, miałam 14 lat, gdy się kończyła – 20. Zabrano mi kawałek dzieciństwa i najlepsze lata młodości. Jednak nadal mogę mówić o szczęściu, bo innym niedane było nawet tyle – opowiadała „Sarenka”. – Świat nie jest czarno-biały. Nie można z góry nikogo przekreślać. Wszędzie są ludzie i ludziska, nieważne, jakiej narodowości i przekonania. Moje pogmatwane losy są tego najlepszym przykładem. Spotykałam w życiu osoby, które okazały się nikczemne, choć nikt się tego po nich nie spodziewał, i ludzie po drugiej stronie barykady, którzy okazali mi pomoc czy choćby wykonali jakiś drobny gest, który budził we mnie nadzieję w tych strasznych czasach.

W 1946 r. pani Danuta wyszła za mąż, przeniosła się do Darłowa i zaczęła pracować jako nauczycielka. Za działalność w AK była przez komunistów szykanowana. Ale nie dała się złamać. Skończyła zaocznie studia pedagogiczne i podjęła pracę z dziećmi kalekimi w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Policach. Po przejściu na emeryturę działała w organizacjach kombatanckich, pełniąc między innymi funkcję wiceprezesa zarządu okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK i wiceprezesa koła Kresowych Żołnierzy AK w Szczecinie. Otrzymała tytuł Honorowego Obywatela Międzyzdrojów. Została także wyróżniona tytułem Szczecińskiej Rokownicy. W 2014 r. zasiadła w Komitecie Honorowej Fundacji „Łączka”. Została matką chrzestną sztandaru dowództwa 12. Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej oraz patronką Szkoły Podstawowej numer 14 w Szczecinie. Napisała też kilka książek.

Ale to nie koniec historii.

W tym roku powstał bowiem film „Milczące pokolenie” w reżyserii Pawła Domańskiego i Marcina Majerskiego, który opowiada nie tylko o „Sarence”, ale także o jej wnuku Michale Szyksznianie, który sam przyznaje, że przez długi czas nie miał świadomości, kim była jego babcia. Wiele zmieniło się w trakcie powstawania filmu, gdy twórcy zabrali go do Wilna.

– Ten pobyt wywołał we mnie uczucia, których się nie spodziewałem. Najpierw pojechaliśmy do Ponar, które teraz są dzielnicą Wilna, a w czasie wojny były podwileńską miejscowością, w której Niemcy dokonali

największej rzezi ludzi na Kresach Wschodnich. Na tym masowym grobie rośnie teraz pusty głuchy las – opowiada Szyksznian. – Na tablicy ponarskiej zobaczyłem nazwisko Henryka Piłsicia, człowieka, który zginął, nie mając jeszcze 18 lat i był pierwszą miłością babci. Poczuję, że wychodzę ze swojej bałki... Na cmentarzu zobaczyłem grób prababci Stefani. Miałem łzy w oczach, czego zupełnie się po sobie nie spodziewałem. Jestem niewierzący, ale miałem poczucie winy, że ten grób wygląda, jak wygląda, bo od tak dawna Stefani nie odwiedzał nikt z rodziny.

W filmie widzimy też sceny w wileńskim muzeum ofiar ludobójstwa założonym w gmachu dawnego więzienia.

– Więzienie funkcjonowało tam do 1990 roku. Mówi się, że jest to miejsce zachowane w takim stanie, jak było przed laty, choć parę rzeczy wskazuje, że jednak nie. Po pierwsze, w czasie wojny nie było tam prycz. Podłogi nawet nie było. Po drugie, na pewno nie było biblioteki. Pani przewodniczka z dumą opowiadała o tym, jak więźniowie mogli sobie czytać najnowsze powieści Jacka Kerouaca. Cóż. Nie komentowałem tego. Pomiędzy 20 warstw farby nie dało się zakryć tych wszystkich wydarzeń, które zacząłem odczuwać, gdy zobaczyłem mokry karcer. Wiem, że babcia właśnie w takim była – relacjonuje Szyksznian. – W karcerze więzień stał na mrozie, w wodzie po łydki, z kawałkami lodu pływającymi po powierzchni. Stał na przykład dobie, jeśli chciał odpocząć, miał taki mały cypełek na środku. Spojrzałem na to pomieszczenie – półtora metra na półtora metra – oczami

babci. Wiedziałem wcześniej, że znajdowała się w takim miejscu, ale teraz pierwszym raz zrozumiałem, co to oznacza. Zacząłem rozumieć, co przeżyła moja babcia. I jaki rodzaj zaniedbania wobec niej popełniłem.

Niedawno „Milczące pokolenie” zostało przetłumaczone na język angielski.

„Przyszło po mnie sześciu gestapowców”

Krystyna Łyczewek (z domu Wiza) przyszła na świat w Poznaniu w patriotycznej rodzinie powstańców wielkopolskich. Ojciec Władysław w trosce o czystość polszczyzny nie pozwalał swoim dwóm córkom uczyć się języka niemieckiego. Pani Krystyna działała w harcerstwie, rozpoczęła też studia na filologii romańskiej na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. W czasie II wojny światowej działała w Szarych Szeregach, w Akademickim Kole Harcerskim. W roku 1943, ze względu na falę aresztowań, otrzymała rozkaz ewakuowania się do Warszawy z fałszywymi dokumentami.

– Do 1943 roku byłem w Poznaniu, ponieważ wtedy nastąpiło aresztowanie naczelnika Szarych Szeregów Floriana Marciniaka, który był z Poznania – relacjonuje pani Krystyna w rozmowie zarejestrowanej dla Muzeum Powstania Warszawskiego. – Wszyscy kolejni naczelnicy – tak jak i on – wywodzili się z naszego Akademickiego Koła Harcerskiego. Do mnie przyjechał kurier z Warszawy z rozkazem absolutnego ewakuowania się do Warszawy, ponieważ byłam zbyt związana z ruchem oporu i za bardzo znali moje adresy ci uwięzieni. W kilka dni po moim wyjeździe przyszło po mnie sześciu gestapowców, ale mnie już nie było. Na szczęście mojej matki w tym mieszkaniu też nie było, bo by ją jeszcze aresztowali – to był tylko taki mały pokój wynajęty na Jeżycach. Niemniej zaaresztowali chłopca szesnasto-, może siedemnastoletniego, który przypadkiem

przyszedł, żeby coś przynieść mojej matce i jego zaaresztowali, ale na szczęście wyszedł po wojnie z więzienia.

W Warszawie Krystyna została łączniczką kontrwywiadu Armii Krajowej. Przenosiła pieniądze, listy, stenogramy. W czasie wojny nauczyła się języka niemieckiego, więc gdy jechała z nielegalnymi materiałami tramwajem, siedziała w pierwszych miejscach, które były przeznaczone tylko dla Niemców – aby w ten sposób odsunąć od siebie podejrzania służb okupanta. W latach 1943-1944 kontynuowała studia romanistyki na Tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich. Pracowała też w Szpitalu Maltańskim jako pielęgniarka. W powstaniu warszawskim uczestniczyła jako współredaktorka pisma „W walce” i łączniczka w batalionie „Łukasowski”.



Danuta Szyksznian-Ossowska podczas premiery filmu „Milczące pokolenie”
Fot. Grzegorz SIWA

O momencie ewakuacji ze Starego Miasta opowiadała tak:

– 31 sierpnia dostaliśmy rozkaz pójścia górą i to była noc. Szliśmy w tak wolnym tempie i tak blisko siebie, że zasnąłem, idąc – to mogła być pierwsza, druga w nocy – taki był rozkaz, żeby AK się ewakuowało górą. Ale co się okazało? Ludność cywilna, gdy zobaczyła, że Armia Krajowa wychodzi, zaczęła też wychodzić! Zrobił się tłum ludzi, a ponieważ był sierpień, to o godzinie piątej rano już było jasno i żołnierze AK zaczęli strzelać w górę, żeby

wystraszyć trochę ludność, żeby się chowała. A my dostaliśmy rozkaz wycofania się z powrotem na ulicę Miodową, a następnego dnia dostaliśmy rozkaz wyjścia. Tak że 1 września na placu Krasieńskich, chyba o pierwszej, drugiej w nocy wchodziliśmy do kanału. Szliśmy wiele, wiele godzin i rano wylądowaliśmy na ulicy Wareckiej. Warunki były okropne, ja mam niski wzrost, więc nie musiałam iść schyłona, ale moi wysoko koledzy wszyscy szli wpół zgięci, a ściany kanału były obłeśne, śliskie, brzydkie. Jak wyszłam, to żelówki od moich buczków odpadły z tego błota, po którym szłam. I... zobaczyłam raj – Śródmieście było rajem w stosunku do Starego Miasta. Mnie się wydawało, że oni w Śródmieściu nie wiedzą, co to jest powstanie! Bo nocowałam w hotelu na



czyła do niego pani Krystyna. I już w Szczecinie została. Do roku 1946 pracowała jako lektor języka francuskiego w szczecińskiej Wyższej Szkole Inżynierskiej, a w następnych latach podejmowała wiele różnych rodzajów działalności na rzecz upowszechnienia w Polsce kultury francuskiej i zacieśnienia kontaktów francusko-polskich.

Jej życiową pasją stało się fotografowanie. Była m.in. założycielką Szczecińskiego Towarzystwa Fotograficznego (w latach 1963-1975 wiceprezesem i prezesem towarzystwa). W 1964 roku została członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików. W latach 1970-2008 reprezentowała Polskę na kongresach Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej (FIAP), na których pracowała w komisji audiowizualnej, statutowej i jubileuszowej, była referentem prasowym Światowej Komisji ds. Młodzieży w dziedzinie fotografii, organizatorką pięciu Sympozjónów poświęconych historii fotografii polskiej, siedemnastu Dialogów interdyscyplinarnych oraz seminariów międzynarodowych w Polsce, członkiem lub przewodniczącą jury w 132 konkursach i wystawach fotograficznych w kraju i za granicą. W latach 1977-2002 pełniła funkcję prezesa oddziału szczecińskiego ZPAF. W 2013 roku przyznano jej tytuł Honorowego Obywatela Miasta Szczecin.

Imponujący życiorys!

Alan SASINOWSKI

ulicy Chmielnej blisko „Palladium” na drugim piętrze, gdzie mogłam się porządnie umyć, umyć głowę i przespać się w bieliznie na łóżku. To było nadzwyczajne, ale trwało krótko, kilka dni. Potem Niemcy przeniesli ostrzał na Śródmieście. Wtedy koledzy, których spotkałam, powiedzieli: „Słuchaj, twój Romek żyje! On jest tutaj, zaraz będzie, zaraz go zawołamy”. Wtedy postanowiliśmy wziąć ślub.

W lipcu 1945 roku jej mąż wyjechał z Poznania do Szczecina, wraz z ekipą pierwszego polskiego prezydenta miasta Piotra Zaremby. Potem dołą-

Jesienią 1939 r. Niemcy w ramach „Intelligenzaktion” zamordowali około 50 tys. osób, w tym przede wszystkim polską inteligencję, polskich Żydów oraz pacjentów szpitali psychiatrycznych. Do największych zbrodni doszło na terenie przedwojennego województwa pomorskiego, tzw. Wielkiego Pomorza, gdzie rozstrzelano ok. 30 tys. osób. Paweł Machcewicz, twórca Muzeum II Wojny Światowej, słusznie zauważył, że „Pomorze było od początku laboratorium niemieckich zbrodni [...] Pomorze było swoistym jądrem ciemności nazistowskiej polityki na podbitych wtedy terenach”.

W wyniku I wojny światowej i postanowień traktatu wersalskiego Pomorze Gdańskie zostało przyłączone do odrodzonej II Rzeczypospolitej. W 1919 r. na terenie województwa pomorskiego Niemców było ok. 39 proc. (383 tys.). W ciągu dwóch lat ich liczba spadła prawie o połowę do ok. 20 proc. (189 tys.). W latach kolejnych nastąpił dalszy odpływ ludności niemieckiej. W latach trzydziestych XX wieku stanowili oni ok. 9-12 proc. (ok. 112 tys.) ludności województwa pomorskiego. O ile dla polskiej ludności rok 1920 oznaczał odrodzenie polskiej państwowości i przekształcenie niemieckich Prus w polskie Pomorze, o tyle już wtedy w optyce niemieckiej „niemiecki wschód” stał się „polskim zachodem”.

Utracone terytoria w dalszym ciągu były traktowane przez Niemców jako „niemiecka ziemia kulturowa” i „niemiecka ziemia narodowa”. Niemcy traktat wersalski podpisały, ale nigdy jego postanowień nie akceptowały. Mniejszość niemiecka była traktowana jako narzędzie polityki rewizjonistycznej. Propaganda niemiecka nazywała województwo pomorskie korytarzem pomorskim lub korytarzem polskim oddzielającym Republikę Weimarską, a później Trzecią Rzeszę, od Prus Wschodnich. Według niemieckiej prasy i radia była to największa niesprawiedliwość dziejowa. Większość niemieckich mieszkańców Pomorza nie pogodziła się z tym faktem i sytuację uważała za tymczasową, oczekując w niedalekiej przyszłości rewizji granic i upadku II RP – „państwa

sezonowego”. Nie wszyscy jednak pomorscy Niemcy ulegli propagandzie nazistowskiej i część pozostała lojalnymi obywatelami II RP. Rzadko jednak publicznie dawali wyraz braku akceptacji idei nazistowskich w obawie przed napiętnowaniem i postrzeganiem jako „zdrajców narodu”. 1 września 1939 r. dla polskich mieszkańców Pomorza to katastrofa dziejowa i kolejny raz walka o zachowanie własnej



Egzekucje w Barbarce koło Torunia

Fot. Archiwum IPN

państwowości. W optyce niemieckiej dla wielu lokalnych Niemców to dzień wyzwolenia spod panowania polskiego.

Eksterminację polskich elit władze Niemiec zaplanowały jeszcze przed wojną, sporządzając specjalną księgę gończą z nazwiskami tysięcy Polaków, których uznano za „niebezpiecznych dla Trzeciej Rzeszy”. „Akcję przeciw inteligencji” w pierwszych miesiącach okupacji przeprowadzono na ziemiach polskich, które zamierzano włączyć do III Rzeszy. O ile przyszłość Polski Centralnej we wrześniu i na początku października 1939 r. nie była przesądzona, o tyle zachodnie tereny II RP Niemcy uznawali za ziemię rdzennie niemieckie i ich zabór był przesądzony.

Pomorskie

Najpierw jednak należało dokonać ich „odpolszczenia” – czyli dokonać ludobójczej czystki etnicznej. Istotną motywacją sprawców była także chęć zniszczenia już w zarodku przyszłego pomorskiego ruchu oporu, wymordowania osób, które w przyszłości mogły zorganizować konspirację niepodległościową.

Sprawcami zbrodni pomorskiej byli: żołnierze Wehrmachtu, jednostka wartowniczo-szturmowa z Wolnego Miasta Gdańska SS Wachsturmbann Eimann, Gestapo, członkowie Einsatzgruppen, ale szczególną rolę odegrali miejscowi Niemcy, którzy wstąpili do organizacji Selbstschutz Westpreussen pod

mocą desek z gwoździami, drewnianych pał, fabrycznie produkowanych pejczy zakończonych metalową kulą. Później następowało wytypowanie osób przeznaczonych do rozstrzelania na podstawie opinii dwóch volksdeutschów. Następnie transportowano więźniów do miejsca kaźni (piaskownie, żwirownie, lasy) i rozstrzeliwano w dołach śmierci. Oprócz rozstrzeliwań Niemcy nacjonaliści stosowali również inne, bardziej prymitywne metody zabijania, np. co trzeciej ofierze roztrzaskano czaszkę najczęściej kolbą karabinu. Podczas egzekucji część ofiar próbowała wydostać się z dołów śmierci, byli wówczas mordowani przez stojących nad dołami sprawców za pomocą łopat. Ciało przysypywano cienką warstwą piasku. Część ofiar, która została tylko ranna, udusiła się.

Grzegorz Motyka zauważył, że zbrodnię galicyjsko-wołyńską można „śmiało zestawiać choćby z masowymi mordami mającymi na celu wyniszczenie polskich elit, których Niemcy dopuścili się w latach 1939-1940 na ziemiach włączonych do Rzeszy (tzw. Intelligenzaktion na Pomorzu oraz na terenie Generalnego Gubernatorstwa). Motto z albumu Selbstschutzu Westpreussen brzmiało: „Co czynisz dla narodu i ojczyzny jest zawsze słuszne”. Siódme przykazanie dekalogu ukraińskiego nacjonalisty głosiło: „Nie zawahasz się spełnić największej zbrodni, kiedy tego wymaga dobro sprawy”. Pomorze i Wołyń miały być „rasowo czyste”, odpolszczone. Zarówno niemieccy, jak i ukraińscy nacjonaliści zabijali w bardzo brutalny sposób, choć ci drudzy użyli prymitywnych narzędzi zabijania, aby stworzyć pozory pogromu chłopskiego, a nie planowanej akcji eksterminacyjnej. Członkowie Selbstschutzu uwierzyli propagandzie nazistowskiej opisującej rzekome bardzo

nadzorem SS i wzięli aktywny udział w mordowaniu swoich polskich sąsiadów. Kierownik Selbstschutzu na Pomorzu Ludolf von Alvensleben sam siebie określał jako „człowieka nordyckiego”, zaś swoje polskie ofiary jako „słowiańskich podludzi”. W liście do Heinricha Himmlera pisał, że powodem brutalności i nikczemności Polaków jest ich przynależność do rasy ludzi „mniej wartościowych”. Z kolei na cotygodniowych odprawach dowódców powiatowych Selbstschutzu twierdził, że „honorem będzie dla każdego Polaka, by jego ściernem (padliną) nawieźć niemiecką ziemię”.

Polacy byli zatrzymywani przez Niemców w aresztach i punktach zbiorczych, tam byli bici i torturowani za po-

laboratorium zbrodni

brutalne mordy na miejscowych Niemcach popełnione przez Polaków. Zarówno niemieccy, jak i ukraińscy nacjonalisci starali się przerzucić odpowiedzialność za zbrodnie na stronę polską, uzasadniając to koniecznością przeprowadzenia „akcji antypolskiej”, wcześniejszymi prześladowaniami mniejszości niemieckiej i ukraińskiej. Eksterminacja miała być jedyną właściwą i sprawiedliwą odpowiedzią na „polski terror” i „polską okupację”. Członkowie Selbstschutzu mordując swoich polskich sąsiadów, udowadniali swoją niemieckość, podobnie członkowie UPA poprzez mordy na polskiej ludności cywilnej udowadniali swoją ukraińskość. Zdarzały się przypadki, że w zabijaniu polskiej ludności cywilnej na Pomorzu i Wołyniu brali udział lokalni duchowni, prawosławni w przypadku UPA i ewangelicy w przypadku Selbstschutzu, jako duchowi przywódcy mordów, usprawiedliwiający konieczność eksterminacji. Większość sprawców niemieckich i ukraińskich nie została pociągnięta do odpowiedzialności karnej. Wśród Ukraińców byli „ukraińscy sprawiedliwi”, którzy pomagali Polakom na Kresach Wschodnich, podobnie nie wszyscy członkowie mniejszości niemieckiej na Kresach Zachodnich uczestniczyli w 1939 r. w prześladowaniu polskich sąsiadów. W obu przypadkach sprawcy starali się zatrzeć ślady zbrodni, paląc zwłoki; zarówno Selbstschutz, jak i OUN były traktowane po wojnie przez polskie sady jako organizacje zbrodnicze.

W listopadzie 1939 r. po rozwiązaniu Selbstschutzu Westpreussen Alvensleben upozorował wypadek samochodu wiozącego do Gdańska dokumentację organizacji, m.in. listy ofiar i listy majątków po nich przejętych. W 1944 r. w ramach „akcji 1005” Niemcy wydobyli i spalili zwłoki ofiar

zbrodni pomorskiej z ok. 30 miejsc kaźni, w tym z trzech największych: Piaśnicy koło Wejherowa, Szpegawska koło Starogardu Gdańskiego i Mniszka koło Świecia nad Wisłą. Zacierane śladów zbrodni obok zniszczenia archiwum Selbstschutzu już w 1939 r. to główna przyczyna braku możliwości wiarygodnego oszacowania liczby ofiar.

Powtórzmy, że byli Niemcy, którzy nie ulegli propagandzie nazistowskiej i zachowali się przyzwoicie. Jednym z nich był Willi Schelisinger, który stojąc w piaskowni w Łopatkach z karabinem w dłoni, odmówił zabicia swojej sąsiadki – ciężarnej Marii Lewandowskiej. Nieznany z nazwiska niemiec-



Bydgoscy nauczyciele prowadzeni na rozstrzelanie w Fordonie

Fot. Muzeum Oświaty w Bydgoszczy

ki wartownik wyrzucił z ciężarówki wiozącej Polaków na rozstrzelanie w Klamrach koło Chełmna pracownika urzędu skarbowego – Tylickiego, krzyżując, że całe życie będzie mu za to dziękować. Czasami więzi lokalne i ludzka przyzwoitość okazywały się silniejsze niż propaganda i demoralizacja wojenna.

W większości przypadków sprawcy zbrodni pomorskiej uniknęli odpowiedzialności karnej. Alvensleben po rozwiązaniu Selbstschutzu kontynuował swoją karierę już jako wyższy dowódca SS i Policji na Krymie. Po wojnie uciekł do Argentyny. Lokalni mieszkańcy zapamiętali go jako miłego, jowialnego człowieka, tylko nie mogli zrozumieć, dlaczego

przy powitaniu podnosi rękę do góry i mówi „Heil Hitler!”. Zmarł 1 kwietnia 1970 r. Wymiar sprawiedliwości RFN w sprawie zbrodni narodowo-socjalistycznych popełnionych w Prusach Zachodnich wykrył 1701 sprawców. Wszczęto 258 postępowań, 233 umorzono. Prawomocne wyroki zapadały w 12 procesach. Skazano łącznie 10 osób, w tym 8 członków SS i Selbstschutzu.

Zbrodnia pomorska 1939 to w dużym stopniu zbrodnia sąsiedzka, w której zabijanie nie miało w większości przypadków charakteru anonimowego. Sprawcy znali ofiary, a zastosowana technika zabijania w dołach śmierci nie oddzielała ich od ofiar: Zabijanie

tościowych ludzi. Wystarczyło dać członkom Selbstschutzu całkowitą swobodę, usankcjonować „okupacyjną bezkarność”, znieść sankcje za popełnione zbrodnie, zachęcić i dać przyzwolenie na popełnianie zbrodni w majestacie prawa. Żeby dokonywać zbrodni na masową skalę, wystarczyło znieść jednostkową, indywidualną odpowiedzialność za popełnione czyny i zastąpić ją abstrakcyjną odpowiedzialnością zbiorową. Wystarczyło przekonać volksdeutschów, że żyją w otoczeniu utajonych partyzantów i morderców, którzy z zimną krwią brali udział w mordowaniu ich rodaków. Wreszcie wystarczyło przekonać ludzi, że wszystko co się czyni dla narodu i ojczyzny jest zawsze słuszne.

Według historyka i prawnika Stanisława Salmonowicza: „Świat, a nawet polskie społeczeństwo i polska historiografia II wojny, nigdy w pełni nie wyekspozowała w skali szerszej niż regionalna specyficznego charakteru zbrodni niemieckich na Pomorzu w tym pierwszym okresie okupacji”. Być może wprowadzenie do historiografii, edukacji historycznej i pamięci narodowej terminu „zbrodnia pomorska 1939” na podobnej zasadzie jak posługujemy się określeniami zbrodnia wołyńska 1943 czy zbrodnia katyńska 1940, tę sytuację zmieni. W 2018 r. w Toruniu odsłonięto pomnik Pamięci Ofiar Zbrodni Pomorskiej 1939 r., na którym wyryto nazwy 400 pomorskich miejscowości – miejsc kaźni. Po raz pierwszy upamiętniono wszystkie ofiary zbrodni pomorskiej 1939 r. Zanim mechanizm Zagłady i ludobójstwa został rozwinięty na Wschodzie po 1941 r., został wcielony w mniejszej skali na terenie okupowanej Polski od pierwszych dni okupacji.

Tomasz CERAN

(autor jest pracownikiem Delegatury IPN w Bydgoszczy)

Zbrodnie Wehrmachtu na początku wojny

W niemieckiej pamięci historycznej w dalszym ciągu funkcjonuje fałszywy mit „rycerskiego Wehrmachtu”, zgodnie z którym zbrodni w imieniu Trzeciej Rzeszy dokonywali jedynie fanatyczni siepacze z SS i aparatu policyjnego, a żołnierze walczyli, przestrzegając litery prawa wojennego i z szacunkiem dla przeciwnika. Tymczasem już od pierwszego dnia agresji na Polskę Wehrmacht nie respektował konwencji międzynarodowych.

W trakcie funkcjonowania tymczasowego zarządu wojskowego od 1 września do 25 października 1939 roku najwyższą władzę na okupowanym terytorium Polski sprawowało Naczelne Dowództwo na Wschodzie (Oberkommando Ost, Ober-Ost). Była to tymczasowa forma niemieckiego zwierzchnictwa na podbitych ziemiach polskich, istniejąca do chwili powstania Generalnego Gubernatorstwa oraz aneksji zachodnich obszarów II RP do Rzeszy. Okrucieństwa armii i aparatu bezpieczeństwa podczas trwania tego zarządu stanowiły złowieszczą zapowiedź nazistowskiej „polityki narodowościowej”, która z żelazną konsekwencją była wprowadzana w życie już od września 1939 roku. Polegała ona na fizycznej likwidacji „warstw przywódczych” narodu polskiego, w szczególności działaczy społeczno-politycznych, przedstawicieli duchowieństwa, inteligencji oraz arystokracji.

Zbrodnicza działalność Wehrmachtu wobec Polski mająca na celu „zniszczenie jej siły vitalnej” stanowiła wyraźny rozkaz samego Adolfa Hitlera, który 22 sierpnia 1939 roku w mowie do kadry dowódczej Wehrmachtu podkreślał m.in.: „Celem wojny nie jest osiągnięcie jakiegś linii geograficznej, ale fizyczne unicestwienie wrogów”. Równocześnie swoim wojskom nakazywał „nieugięte i bezlitosne zabijanie wszystkich mężczyzn, kobiet

i dzieci polskiej rasy i języka, bo tylko tą drogą zdobyć możemy potrzebną nam przestrzeń życiową”. W tym duchu gen. Walther von Brauchitsch, naczelny dowódca niemieckich wojsk lądowych, instruował swoje oddziały: „Każda obraza i każdy atak na niemiecki Wehrmacht i osoby narodowości niemieckiej będzie ści-



25 września 1939 r. – największe niemieckie bombardowanie Warszawy, tzw. lany poniedziałek. Luftwaffe zrzuciła wówczas na stolicę 630 ton bomb burzących i zapalających.

Fot. Archiwum IPN

gany w najsurowszy sposób”. Rozkreśnieniu spirali destrukcji we wrześniu 1939 r. dopomogła również masowa indoktrynacja wojskowych, podsycona przekonaniem o „krzywdzie Wersalu” i „zbrodniach przeciwko mniejszości niemieckiej” w Polsce. Propaganda odwoływała się do rozpowszechnionych w społeczeństwie niemieckim stereotypów, wpajając żołnierzom Wehrmachtu obraz Polaków jako ludzi gorszych pod względem

rasowym oraz znajdujących się na niższym poziomie cywilizacyjnym i kulturowym.

W czasie wojskowego zwierzchnictwa Wehrmachtu zostało spalonych 531 polskich miast i wiosek. Terror niemiecki był szczególnie nasilony na Pomorzu. Wszędzie tam, gdzie wkraczały wojska niemieckie, rozpoczynały się niebawem masowe egzekucje i mordy, w których nie oszczędzono nawet dzieci, kobiet i starców, akcje aresztowań aktywistów społecznych i politycznych, wysiedlenia mieszkańców miast i wsi, grabież dzieł sztuki, majątku państwowego oraz własności prywatnej. Z kolei grupy operacyjne

cywilów i żołnierzy polskich, palenie ludzi żywcem, ale także rabunki mienia państwowego i prywatnego oraz gwałty.

Niemiecka spirala przemocy została rozpetana już w pierwszym dniu wojny. Wbrew odezwie dowództwa Wehrmachtu, w której zapowiedziano, że ludność cywilna nie jest celem ataku, już w początkowych godzinach po napaści lotnictwo III Rzeszy dokonało ponad siedemdziesięciu terrorystycznych nalotów na polskie miasta. Pierwszą ofiarą aktów barbarzyństwa Luftwaffe było miasteczko Wieluń, które zostało zbombardowane przez eskadrę 77. pułku bombowców nurkujących. Trzy czwarte zabudowy Wielunia legło w gruzach. Atak miał charakter szkoleniowy, gdyż Niemcy celowo wybrali miejscowość, w której właściwie nie stacjonowały oddziały Wojska Polskiego. Spośród polskich miast głównym celem nalotów była Warszawa. W wyniku bombardowań i pożarów zniszczono ok. 10-20 proc. zabudowy stolicy. Bombardowanie miasta było zbrodnią wojenną w myśl konwencji haskiej z 1907 roku. 28 września dowództwo obrony Warszawy skapitulowało. Dzieło destrukcji, którego nie dokonały samoloty Luftwaffe, kończyły jednostki lądowe Wehrmachtu, pałac i niszcząc polskie miejscowości na trasie przemarszu.

O ile można mnożyć analogiczne przykłady zbrodni, o tyle trudno doszukać się wyroków niemieckich sądów wojskowych za okrucieństwa popełnione na terytorium Polski. A jeśli już występują, to ich sprawców traktują w sposób niezwykle łagodny. Procesy dowódców i żołnierzy niemieckich odbywały się wyłącznie, jeśli „ekscesy” oddziałów mia-

ły niekorzystne reperkusje dla realizacji celów wojennych. 4 października 1939 roku Hitler amnestionował zresztą wszystkich żołnierzy winnych zabójstw cywilów w czasie kampanii w Polsce. Najpewniej rozkazy w sprawie zbrodni przekazywano żołnierzom ustnie. Na próżno szukać zatem pisemnego rozkazu mordowania polskich żołnierzy rannych na placu boju, nie znajdziemy też dyrektywy rozstrzelania pod Ciepiewem w dniu 9 września 1939 roku trzystu Polaków. Zbrodni tej dokonał niemiecki zmotoryzowany 15. pułk piechoty z 29. Dywizji Piechoty, a ofiarami byli polscy żołnierze z 74. pułku piechoty WP. Wydarzenie to poprzedziły zaciekle potyczki w lesie, podczas których zginął niemiecki kapitan. Według relacji żołnierza Wehrmachtu, świadka zbrodni, który w sierpniu 1950 roku wysłał anonimowy list opatrzony serią zdjęć do polskiego konsulatu w Monachium: „Kompania straciła 14 ludzi, w tym kapitana von Lewńskiego. Dowódca pułku pułkownik Wessel [...] stwierdził, że mamy do czynienia z partyzantami, mimo że każdy z 300 wziętych do niewoli Polaków miał na sobie mundur. Kazano im zdjąć bluzy. No, teraz rzeczywiście wyglądali raczej na partyzantów. [...] Pięć minut później usłyszałem serię z kilkunastu pistoletów maszynowych. Pobiegłem w tamtą stronę i zobaczyłem [...] 300 zastrzelonych polskich jeńców leżących w przydrożnym rowie”.

Znaczna część egzekucji polskich cywilów przez żołnierzy Wehrmachtu wynikała z tego, że wkraczające oddziały podejrzewały ludność cywilną z miejscowości położonych na trasie przemarszu o aktywny udział w działaniach wojennych. Niemcy panicznie bali się rzekomych polskich partyzantów. Generał jednej z niemieckich dywizji odnotował w notatce służbowej, że ludność polska jest „usposobiona fanatycznie, podburzona przeciwko Niemcom”. Dowództwo 8. Armii w nad-



Niemieccy żołnierze nad swymi ofiarami – Ciepiew, 9 września 1939 r.

Fot. Archiwum IPN

zwyczajnych przepisach XX Korpusu Armii na temat zabezpieczenia z 5 września 1939 roku nakazywał: „Ludność poszczególnych miejscowości powinna być poinformowana, że za każdego rannego lub zabitego podczas jakiegokolwiek napaści niemieckiego żołnierza oraz za każdy akt sabotażu będzie rozstrzelanych trzech jej mieszkańców”. W toku zajmowania polskich wsi i miast niejednokrotnie dochodziło do przypadkowej wymiany ognia między oddziałami Wehrmachtu. Za powstałe przy tym straty byli obwiniani najczęściej polscy mieszkańcy. Do takiego zajścia doszło chociażby w Częstochowie. Rankiem 3 września do miasta wkroczyły jednostki 42. pułku niemieckiej piechoty. Następnego dnia po południu niespodziewanie padły strzały, w wyniku czego ośmiu Niemców zginęło, a czternastu zostało rannych. Żołnierze natychmiast zabrali się do przeszukiwania polskich domów, lecz nie znaleźli tam żadnej broni lub jakiegokolwiek dowodu, że ktoś z mieszkańców ich atakował. Mimo to spędzili na plac przed katedrą setki mieszkańców. Zabili co najmniej dwustu z nich, w tym wielu Żydów. Dopiero później wyszło na jaw, że strzelanina była dziełem samych Niemców, gdyż nerwowi niedoświadczeni rekruci otworzyli ogień do własnych rodaków.

Do łamania przez armię niemiecką konwencji międzynarodowych w zakresie trakto-

wania ludności cywilnej doszło również w pierwszych dniach września w Torzeńcu, niewielkiej wsi nad Prosną. W nocy z 1 na 2 września 1939 roku 41. pułk piechoty Wehrmachtu, stacjonował w tej miejscowości. W nocy we wsi wybuchła strzelanina, której sprawców nie wykryto. Zginęło wówczas trzech niemieckich żołnierzy, a czterech zostało rannych. Na podstawie wyroku sądu wojennego skazano na śmierć i rozstrzelano osiemnastu Polaków. Z racji tego, że w toku procesu nie udało się ustalić, którzy Polacy brali w strzelaninie bezpośredni udział, Niemcy oskarżyli o współudział wszystkich bez wyjątku mieszkańców wsi. Dowódca tego pułku płk Friedrich Gollwitzer, który wydał rozkaz pacyfikacji wsi (ogółem zginęło 37 Polaków), nie poniósł żadnych konsekwencji prawnych po wojnie. Sąd Okręgowy w Ambergu (w RFN) w 1969 r. umorzył postępowanie wobec niego, zasadniczo usprawiedliwiając podejmowane przez wojsko akty odwetowe rękoma atakiem polskich partyzantów, podczas gdy najprawdopodobniej w nocnych ciemnościach (1-2 września 1939 r.) żołnierze niemieccy przez pomyłkę ostrzelali się wzajemnie.

Jeńcy wojenni również padali ofiarą bandyckiej działalności „czystego” Wehrmachtu. Do jednej z większych tego typu zbrodni doszło 11 września 1939 roku w Zambrowie.

Na placu tamtejszych koszar zgromadzono blisko 4 tys. wziętych do niewoli żołnierzy 18. Dywizji Piechoty WP. W nocy z niewyjaśnionych przyczyn na plac ze śpiącymi żołnierzami wbiegła grupa koni taborowych trzymany nieopodal obozu. Na skutek powstałej paniki Niemcy otworzyli ogień z karabinów maszynowych do Polaków usiłujących desperacko uniknąć stratowania. Masakra trwała około 10 minut i zakończyła się dopiero w momencie, gdy ranni zostali też żołnierze niemieccy. Rankiem następnego dnia okazało się, że około stu polskich jeńców zostało rannych, a dwustu zginęło.

Warto odnotować, że w toku kampanii w Polsce można również zauważyć fale inicjowanych przez żołnierzy niemieckich brutalnych ekscesów skierowanych przeciwko polskim Żydom. Często płađrowano ich domy, Niemcy przestępcali się w pomysłach na gnębienie swoich ofiar. Jedną z ulubionych „rozrywek” oprawców były „zabawy z brodą”, które polegały na tym, że brody i pejsy strzyżono, wrywano, podpalano oraz odcinano z fragmentami skóry. Jeszcze podczas wojny nazywano takie spontaniczne wybuchy przemocy wobec Żydów jako „pogromy błyskawiczne”, które stanowiły uwereturę do przemysłowej zagłady tej ludności, czyli Holocaustu. O tym, jak niewiele znaczący wówczas życie tej części ludności, świadczą na przykład zajścia z 12 września 1939 roku, kiedy żołnierze Wehrmachtu zastrzelili w Końskich 22 Żydów, których wpięrw zmuszono do wykopania grobów dla czterech poległych w regularnych walkach Niemców.

Po 26 października 1939 roku terror przybrał jeszcze na sile. Z biegiem czasu niemiecka polityka okupacyjna została skierowana na tory bezwzględnej germanizacji w duchu rasowej transformacji demograficznej tych ziem i ludobójstwa narodu polskiego.

Wojciech WICHERT

(autor jest pracownikiem OBBH IPN w Szczecinie)

Polskie Państwo Podziemne

W kontekście Polskiego Państwa Podziemnego w czasie II wojny światowej bardzo często stosuje się termin „fenomen”. Skąd takie określenie? Wskazać można kilka przyczyn takiego nazewnictwa: ciągłość władzy, bogactwo struktur, wielość podejmowanych działań, dobrowolna przynależność, a także tzw. długie trwanie w historii. Nieznany jest inny przypadek stworzenia tak szerokich struktur organizacyjnych, wojskowych i cywilnych w warunkach okupacji i terroru. Już sam fakt tej unikalności skłania do poruszania tego tematu z młodzieżą. Tajne Państwo powstało, by walczyć o lepszą Polskę, wolną, bardziej sprawiedliwą, szczęśliwszą. To zadanie dla każdego kolejnego pokolenia.

Polskie struktury państwowe zarówno te w kraju, jak i te na emigracji były w pełni legalne i stanowiły ciągłość władzy sprzed wybuchu wojny. W nocy z 17 na 18 września 1939 r. prezydent Ignacy Mościcki, Naczelnny Wódz gen. Edward Rydz-Śmigły i członkowie rządu opuścili Polskę. Jednak dzięki przedwojennym ustaleniom bardzo szybko można było tworzyć odpowiednie struktury państwowe i zachować ciągłość władzy. Nowym prezydentem został Władysław Raczkiewicz, nowym premierem i jednocześnie Naczelnym Wodzem – gen. Władysław Sikorski. Organem doradczym i opiniotwórczym dla prezydenta i rządu, a także swoistym parlamentem na uchodźstwie była Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej, której przewodniczącym został Ignacy Jan Paderewski.

Pierwsze struktury Tajnego Państwa na terenie kraju powstały jeszcze w trakcie działań wojennych, 27 września 1939 r. Tego dnia gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz, jeszcze w obleganej przez Niemców Warszawie, powołał organizację Służba Zwycięstwu Polski (SZP). Tego samego dnia instruktorzy Związku Harcerstwa Polskiego podjęli decyzję

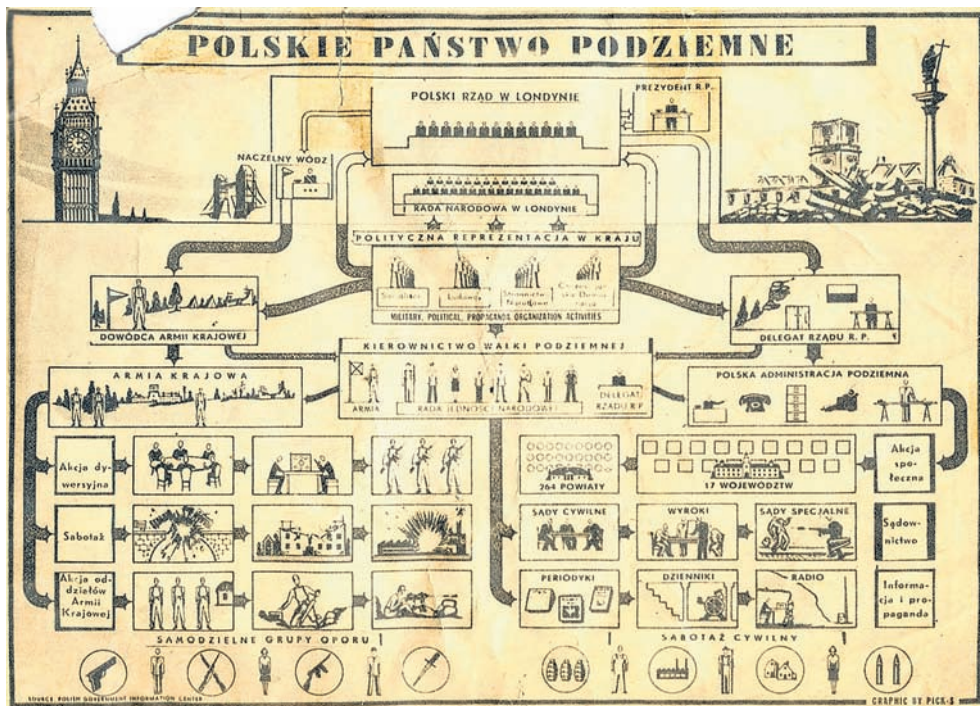
o utajnieniu swoich struktur i powołali organizację, która w późniejszym czasie przyjęła kryptonim Szare Szeregi. SZP podporządkowała się od razu Rządowi RP na Uchodźstwie. Jej celem była dalsza walka aż do zwycięstwa Polski, a także tworzenie tajnych struktur wojskowych i politycznych. W pierwszej połowie listopada 1939 r. gen. Sikorski nakazał rozwiązanie

SZP i powołał Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). Jego struktura odpowiadała podziałowi Polski na dwie okupacje. Nad ziemią pod okupacją niemiecką dowództwo wojskowe objął płk Stefan Rowecki, „Grot”. Struktury na ziemiach pod okupacją radziecką miał tworzyć gen. Tokarzewski, bardzo szybko jednak został aresztowany przez NKWD w drodze do Lwowa.

Grot-Rowecki był niezwykle sprawnym organizatorem. Zorientował się co do intencji wroga – obserwował wszak liczne zbrodnie dokonywane przez Niemców. Wymieniać można tylko kilka: zbrodnia pomorska w 1939 r., akcja AB – likwidacja polskiej inteligencji m.in. w Palmirach, zbrodnia w Wawrze... Niemcy stosowali także zasadę odpowiedzialności zbiorowej za każdy przejaw buntu Polaków, odpowiadając niewspółmier-

nymi aktami represji. „Grot” w porozumieniu z komendantem głównym ZWZ gen. Kazimierzem Sosnkowskim oraz gen. Sikorskim (oba przebywali na Zachodzie) zdecydował o niepodjęciu otwartej walki zbrojnej aż do czasu sprzyjającej sytuacji zewnętrznej. „Grot” zaczął więc tworzyć tajne struktury wojskowe zarówno w Generalnym Gubernatorstwie, jak i na ziemiach wcielonych do III Rzeszy i włączonych do ZSRR. Organizował szkolenia, siatkę łączności krajowej i z zagranicą, a także sieć wywiadowczą, powołał Związek Odwetu (kwiecień 1940 r.) do bieżącej walki sabotażowo-dywersyjnej, zarządził akcję „N” – wszystko w warunkach niemieckiego, a także radzieckiego terroru.

Latem 1941 r., krótko po rozpoczęciu wojny niemiecko-radzieckiej, Rowecki powo-



Struktura organizacyjna Polskiego Państwa Podziemnego

łał organizację „Wachlarz”, której zadaniem była walka dywersyjna na tyłach nowego frontu. 14 lutego 1942 r. ZWZ został przemianowany na Armię Krajową. Jesienią tego roku (choć oficjalnie w styczniu 1943 r.) Związek Odwetu i „Wachlarz” zostały połączone w Kedyw, czyli Kierownictwo Dywersji Komendy Głównej AK, na którego czele stanął płk August Emil Fieldorf, ps. „Nil”. Zadaniem Kedywu była m.in. organizacja akcji sabotażowych i dywersyjnych, jak wysadzanie torów, mostów i pociągów dowożących zaopatrzenie dla walczącego na froncie wschodnim Wehrmachtu, szkolenie dowódców, organizacja produkcji broni, a także wykonywanie wyroków śmierci. W skład Kedywu weszły m.in. Grupy Szturmowe Szarych Szeregów, czyli najstarsza grupa harcerzy, którzy przeprowadzili m.in. jedną z najsłynniejszych akcji odbicia więźniów pod Arsenalem oraz wykonali wyrok śmierci na Franzu Kutschercze, niezwykle okrutnym dowódcy SS i policji na terenie dystryktu warszawskiego.

Po aresztowaniu Rowckiego przez gestapo w czerwcu 1943 r., komendantem głównym AK został gen. Tadeusz Bór-Komorowski. To on wydał w listopadzie 1943 r. rozkaz o rozpoczęciu największej operacji wojskowej AK w czasie wojny – Akcji „Burza”. Sama operacja rozpoczęła się w styczniu 1944 r., gdy na ziemie II RP weszła Armia Czerwona. Oddziały AK wychodziły z konspiracji, rozpoczęły otwartą walkę z wycofującymi się Niemcami, współpracując z oddziałami Armii Czerwonej, a niejednokrotnie witać ją jako gospodarze samodzielnie odzyskanych terenów. Miało to zadać kłam propagandzie Stalina, przekonującego zachodnich sojuszników, że polska armia jest słaba i unika walki z Niemcami. Z reguły nie kończyło się to jednak dla AK-owców szczęśliwie – oficerowie byli aresztowani, żołnierze niejednokrotnie wcielani

przemocą do I lub II Armii Wojska Polskiego. W ramach Akcji „Burza” organizowano m.in. walki w Wilnie i Lwowie, a za największe zbrojne wystąpienie uważa się powstanie warszawskie. W tym ostatnim ujawniły się nie tylko struktury wojskowe, ale i cywilne.

Pion cywilny Polskiego Państwa Podziemnego był rozbudowany co najmniej tak samo jak wojskowy, jeśli nie bardziej. Obejmował w zasadzie wszystkie dziedziny życia, którymi zwykle zajmują się przedstawiciele władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Odpowiednikami parlamentu stały się instytucje stworzone przez cztery główne partie: Polską Partię Socjalistyczną – Wolność, Równość, Niepodległość (PPS-WRN), Stronnictwo Lu-

pużak (PPS), Józef Grudziński (SL), Aleksander Dębski (SN), Franciszek Kwieciński (SP), Stefan Korboński (SL), Adam Próchnik (PPS), Stefan Stacha (SN), Zygmunt Felczak (SP) i wielu innych.

Władzę wykonawczą pełniła powołana na początku 1940 r. Delegatura Rządu na Kraj. Początkowo istniała odrębna struktura dla każdej z trzech części ziem polskich: ziemie wcielone do III Rzeszy (siedziba w Poznaniu), Generalne Gubernatorstwo (siedziba w Warszawie), ziemie włączone do ZSRR (siedziba w Wilnie). Jednak od 1943 r. oficjalnie obowiązki pozostałych dwóch przejęła Warszawa, która i tak pełniła funkcję głównej reprezentacji politycznej rządu. Pierwszym – od maja do grudnia 1940 r.



Szkolenie przy stole plastycznym w batalionie AK Baszta Fot. Archiwum IPN

dowe (SL), Stronnictwo Narodowe (SN), Stronnictwo Pracy (SP). „Podziemny parlament” nosił różne nazwy: Główna Rada Polityczna, Polski Komitet Porozumiewawczy, Krajowa Reprezentacja Polityczna, a na koniec Rada Jedności Narodowej. Spośród osób tworzących te organizacje warto z pewnością wymienić postacie życia politycznego w II RP, obaj zostali zabici w Palmirach w 1940 r. Ponadto w podziemnym parlamencie ważną rolę pełnili: Kazimierz

– tymczasowym Delegatem Rządu na Kraj był płk Jan Skorobohaty-Jakubowski, którego zadaniem było wybrać odpowiedniego kandydata. Następnie funkcję tę pełnili: Cyryl Ratajski, Jan Piekałkiewicz (aresztowany i zabity przez gestapo), Jan Stanisław Jankowski (aresztowany przez NKWD wraz z grupą 15 innych przywódców podziemnej Polski w marcu 1945 r., osadzony w tzw. procesie szesnastu).

Struktura Delegatury była rozbudowana. Powstało szereg departamentów – mających rangę bliską ministerstwu – które brały odpowiedzialność

zarówno za sprawy bieżące, jak i za plany przyszłości Polski. Przykładowo, Departament Pracy i Opieki Społecznej prowadził bieżącą pracę zapomogową szczególnie wobec rodzin dotkniętych terrorem okupantów, jak również przygotowywał plany reform społecznych w powojennej Polsce. Z kolei Departament Oświaty i Kultury odpowiadał za tajne nauczanie, ochronę skarbów kultury polskiej (w tym prowadzenie spisów dzieł zrabowanych lub zniszczonych przez okupantów). Równoległe przygotowywał dokumenty mające być punktem wyjścia do reform po wojnie w obu segmentach. Ważnym organem Tajnego Państwa było Kierownictwo Walki Cywilnej (KWC). Znaczącą w nim postacią był Stefan Korboński, który był też jednym z głównych autorów kodeksu postępowania w warunkach okupacji. KWC propagowało m.in. sabotaż gospodarczy (bez użycia broni), bierny opór wobec przepisów okupanta, nawoływało do bojkotu prasy, rozrywek i niskiej kultury, którą promował okupant. Zachęcano do solidarności, wzajemnej pomocy, szczególnie przy niektórych zawodach. Na przykład zachęcano lekarzy i księży do wystawiania fałszywych metryk i innej dokumentacji, która mogła uratować działaczy podziemia lub osoby narodowości żydowskiej. Piętnowano wszelkie przejawy współpracy z okupantem: donosicielstwo, nadgorliwość i służalczość, podpisywanie volkslisty, dobrowolne wyjazdy na roboty do Niemiec, a także szmalcownictwo (czyli szantażowanie lub wymuszanie okupu od Żydów i/lub ukrywających ich Polaków).

Część z wyżej wymienionych działań traktowano jako przestępstwo w myśl podziemnego Kodeksu Moralności Obywatelskiej, opracowanego przez Departament Sprawiedliwości. W połączeniu z Kodeksem karnym z 1932 r. stanowił podstawę prawną dla

Dokończenie ze str. 19

podziemnego sądownictwa. Konspiracyjny wymiar sprawiedliwości miał prawo do wydawania wyroków śmierci i infamii. W drugim przypadku stosowano szereg działań mających na celu publiczne napiętnowanie skazanego: ogłoszenie tego faktu w wydawnictwach podziemnych, izolacja wśród sąsiadów i w grupach towarzyskich, informacja na plakatach, ulotkach i napisach. Najbardziej charakterystycznym działaniem było golenie głów kobietom spotykającym się z Niemcami. Wyroki śmierci były wyznaczane za znacznie poważniejsze wykroczenia: aktywna, w pełni świadoma współpraca z wrogiem, szkoda Polsce i polskiemu podziemiu. Tę karę orzekano także wobec szczególnie wrogich Polakom Niemców – największych katów, odpowiedzialnych za szczególne zbrodnie. Kara śmierci groziła również szmalcownikom. Wyroki wykonywały specjalne oddziały ZWZ-AK.

W niezwykle trudnych warunkach Polskie Państwo Podziemne starało się dbać o najbardziej poszkodowanych. Organizowano pomoc dla najuboższych, dla dzieci i młodzieży, dla ludności żydowskiej (np. poprzez Radę Pomocy Żydom „Żegota”). Niezwykle zasługi Tajne Państwo miało na polu tajnego nauczania – będącego inicjatywą oddolną, dopiero z czasem ujętą w organizacyjne karby. Tajne nauczanie było całkowicie bezpłatne, zbudowane na wszystkich szczeblach nauczania: od szkolnictwa podstawowego, poprzez średnie aż do szkół wyższych. Trochę o polską kulturę, literaturę i sztukę objawiała się także w stypendiach dla pisarzy, poetów i innych twórców, którzy w wyniku działań wojennych stracili środki do życia, a także w podejmowanych próbach ich ochrony przed terrorem i walką. Nie zawsze było to skuteczne. Najlepszym przykładem był Krzysztof Kamil

Baczyński. To o nim prof. Stanisław Pigoń miał powiedzieć, że „należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga z brylantów”.

Historię Polskiego Państwa Podziemnego należy uzupełnić o wątek kobiecy. Można stwierdzić, że w polskim podziemiu panowało znacznie większe równouprawnienie

stwa Podziemnego. Nielicznym jego przedstawicielom udało się wrócić do konspiracji. Ogromna rzesza powstańców trafiła do obozów jenieckich, koncentracyjnych, a także przejściowych dla ludności cywilnej. Komendant Główny AK Tadeusz Bór-Komorowski trafił do niewoli, przekazując swoją władzę gen. Leopoldo-

skwie w niewyjaśnionych do końca okolicznościach.

Fakt zakończenia działalności konspiracyjnych struktur nie oznaczał końca idei. W historiografii znane jest pojęcie „długiego trwania”. Z pewnością można je połączyć z Polskim Państwem Podziemnym. Idea wolnej i sprawiedliwej Polski, jaką roztaczali działacze Tajnego Państwa, była żywa wśród podziemia niepodległościowego lat czterdziestych i pięćdziesiątych (zarówno w sferze wojskowej, jak i cywilnej). Doświadczenie walki, praca konspiracyjna, odwaga cechująca ludzi podziemia powodowały, że niejednokrotnie stawali się autorytetami społecznymi. Dostrzec to można w momencie tworzenia organizacji opozycji demokratycznej w PRL – takich jak Komitet Obrony Robotników (KOR), Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO) czy Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Działacze polskiego podziemia, jak: Antoni Pajdak, Józef Rybicki, Mieczysław Boruta-Spiechowicz, Marian Gołębiowski, Jan Józef Lipski czy ks. Jan Zieja dodawali wiarygodności nielegalnym organizacjom i promowali je w społeczeństwie.

Polskie Państwo Podziemne nie było instytucją idealną. Jego struktury tworzyli ludzie z krwi i kości, z własnymi słabościami, ale też wielkimi talentami, poświęceniem i ogromnym potencjałem. Nadmienić należy, że choć Polskie Państwo Podziemne dysponowało pewnymi funduszami, to w ogromnej mierze opierało się na ochotnikach. Bez ich entuzjazmu, poświęcenia, wielkiego przywiązania do Ojczyzny trudno by było mówić o stworzeniu czegośkolwiek. Dwadzieścia lat niepodległości ukształtowało pokolenie patriotów gotowych pięknie umierać w imię Sprawy – jak pisał Aleksander Kamiński – ale przede wszystkim pragnących pięknie żyć.

Zofia FENRYCH

(autorka jest pracownikiem OBEN IPN w Szczecinie)



Struktura terytorialna ZWZ-AK na obszarze II RP

Fot. Archiwum IPN

niż przed wojną. Kobiety były obecne we wszelkich strukturach, bardzo często na równi z mężczyznami. Nie do przecenienia jest ich odwaga jako łączniczek, kolporterek, kurierek. Odpowiadały za bieżącą aprowizację oddziałów, a także gromadzenie żywności i środków opatrunkowych na czas walki. Były zaangażowane w tajne nauczanie, redakcję czasopism, pomoc więźniom i ich rodzinom, w wywiadzie i przy transporcie broni. Niezwykle ważną rolę pełniły w organizacji pomocy medycznej – jako lekarki i sanitariuszki. Bardzo ofiarne i odważne były harcerki, obecne w swojej pracy we wszystkich wymienionych dziedzinach.

63 dni powstania warszawskiego były swoistym początkiem końca Polskiego Państwa

Okulickiemu, ps. „Niedźwiadek”. W szeregach AK dało się zauważyć duży chaos organizacyjny. Znaczącym problemem był negatywny stosunek ZSRR do struktur Polskiego Państwa Podziemnego oraz próby odnalezienia się w tej sytuacji Rządu RP na Uchodźstwie. W sytuacji ofensywy wojsk radzieckich na zachód w styczniu 1945 r. gen. Okulicki wydał rozkaz o rozwiązaniu Armii Krajowej. W marcu 1945 r. ostatni komendant AK został aresztowany, razem z innymi przywódcami Polski Podziemnej wywieziony do Moskwy, gdzie zostali osądzeni i bezprawnie skazani w tzw. procesie szesnastu. Okulicki otrzymał najwyższy wyrok w tym procesie – 10 lat – i zmarł w więzieniu NKWD na Łubiance w Mo-

Polski wysiłek zbrojny na frontach II wojny

Aliancka propaganda ukuła w czasie wojny hasło: „Poland. First to fight”. Poniższa analiza polskiego wysiłku zbrojnego w latach 1939-1945 uwidacznia, że było w tym dużo prawdy, chociaż opisano w niej skróto jedynie wybrane aspekty tytułowego zagadnienia.

Rok 1939

Wojska niemieckie rozstrzygnęły Kampanię Polską w ciągu kilku pierwszych dni wojny – m.in. dzięki korzystnemu układowi granic, wyraźnej przewadze technicznej, niefortunnemu rozmieszczeniu jednostek polskich oraz niekompetencji niektórych ich dowódców średniego i wyższego szczebla. Nie mogły zmienić punktowe sukcesy Polaków, jak zwycięstwo Wołyńskiej Brygady Kawalerii, która 1 września zatrzymała niemiecką dywizję pancerną pod Mokrą, czy udane działania opóźniające 10. Brygady Kawalerii Pancernej, mierzącej się ze znacznie silniejszym przeciwnikiem.

Niemniej Niemcy – chociaż wysiłki ich były od 17 września wspierane potęgą Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, który uderzył na Polskę od wschodu – potrzebowali kilku tygodni na pokonanie Wojska Polskiego. Nie udało im się też zrealizować pierwotnego planu kampanii w postaci okrążenia i zniszczenia armii polskiej na zachód od Wisły, przez co zmuszeni byli rozszerzyć działania bardziej na wschód. Zadano im przy tym odczuwalne straty w sprzeczcie. Wprawdzie stracili bezpowrotnie tylko nieco ponad 200 czołgów, jednak o wiele więcej musiało przejść naprawę. Skutkiem tego Adolf Hitler przesunął termin ataku na Francję na 1940 r., chociaż pierwotnie

planował wykonanie go jeszcze w 1939 r.

Spośród miliona polskich żołnierzy, którzy wzięli udział w walce z dwoma

ważąc wielkich dysproporcji w potencjale wojennym Berlina i Moskwy z jednej strony, a Warszawy z drugiej. Można było popełnić mniej błędów, prowadzić walki dłużej oraz zadać nieprzyjacielowi większe straty, niemniej końcowy rezultat pierwszej kampanii II wojny światowej od początku był przesądzony.



21 września 1944 r. 1. Samodzielna Brygada Spadochronowa gen. Stanisława Sosabowskiego została zrzucona w Holandii – w ramach operacji Market-Garden.

Fot. Archiwum IPN

agresorami, śmierć poniosło ok. 70 tys., a rannych zostało ponad 130 tys. Dalsze kilkaset tysięcy Polaków trafiło do niewoli, która dla niektórych (m.in. oficerów pojmanych przez Armię Czerwoną i przekazanych NKWD) zakończyła się śmiercią. Polski wysiłek zbrojny w 1939 r., chociaż wsparty przez społeczeństwo, nie zdołał zrówno-

sojuszników. Wprawdzie nie udzielili oni Polsce pomocy podczas niemieckiej inwazji, do czego byli zobowiązani traktatowo, niemniej wydawało się, że ich połączone siły będą w stanie pokonać III Rzeszę.

Do maja 1940 r. powstały we Francji jednostki artylerii, broni pancernej, lotnictwa i piechoty – m.in. dywizja grenadierów, cztery dywizje piechoty (o różnym stopniu gotowości bojowej), brygada kawalerii pancernej, oraz Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich. Oddziały te liczyły łącznie ok. 50 tys. żołnierzy. Ponadto w kontrolowanej przez Paryż Syrii utworzono Samodzielną Brygadę Strzelców Karpaccich, która po kapitulacji Francji walczyła u boku Aliantów w Afryce Północnej, w 1941 r. wyróżniając się w obronie Tobruku przed atakami wojsk Osi.

Chociaż Polacy we Francji bili się dzielnie, nie mogli odwrócić losów przegranej przez Aliantów na poziomie strategicznym kampanii letniej w 1940 r. Niemniej Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich wzięła udział w walkach w Norwegii, przyczyniając się do pierwszego dużego sukcesu Aliantów, w postaci zdobycia portu Narwik. Zwycięstwo to nie zostało wykorzystane, gdyż fatalna sytuacja we Francji wymusiła odwrót na kontynent.

W powietrzu

Gdy Francja została pokonana, 27 tys. polskich żołnierzy zdołało się ewakuować na Wyspy Brytyjskie, gdzie przystąpiono do odtwarzania

Na Zachodzie

Dzięki temu, że wielu polskich żołnierzy zdołało przekroczyć granicę z neutralnymi, lecz życzliwie nastawionymi wobec nich sąsiednimi państwami, Rumunią i Węgrami, a następnie, nierzadko po wielu niesamowitych perypetiach, dotrzeć do Francji, możliwe stało się formowanie armii u boku

Dokończenie ze str. 21

jednostek polskich. Dla Brytyjczyków, którzy obawiali się niemieckiej inwazji, miało to ogromne znaczenie. Najbardziej namacalny okazał się wszakże udział polskich pilotów myśliwskich w tzw. Bitwie o Anglię z 1940 r. Dzięki nabytemu doświadczeniu, mimo początkowych obiekcji gospodarzy, polscy piloci szybko zastąpili, jako jedni z najbardziej skutecznych lotników walczących nad brytyjskim niebem. Szczególnie duży wkład wnieśli oni w najbardziej dramatycznym okresie Bitwy o Anglię, gdy Brytyjczykom zaczęło brakować pilotów.

Warto dodać, że polscy lotnicy służyli również m.in. w dywizjach bombowców strategicznych, które w kolejnych latach sukcesywnie osłabiały niemiecki potencjał wojenny.

Na morzach i oceanach

Na wyróżnienie zasługiwały też załogi polskich okrętów i statków handlowych. Jeszcze przed 1 września 1939 r. do Wielkiej Brytanii wysłano trzy niszczyciele, do których dołączyły dwa okręty podwodne. Jeden z nich, „Orzeł”, zasłynął przedarciem się z Bałtyku bez map nawigacyjnych i zatopieniem wypełnionego żołnierzami niemieckiego transportowca „Rio de Janeiro” uczestniczącego w inwazji Norwegii. Drugi, „Wilk”, staranowaniem napotkanego na patrolu okrętu podwodnego wroga.

Mimo ponoszonych strat, liczba polskich okrętów, dzięki wsparciu strony brytyjskiej, systematycznie wzrastała. Zasużyły się one m.in. podczas eskortowania konwojów. Polskie okręty strzegły statków handlowych przed okrętami podwodnymi na Morzu Północnym i Atlantyku, pomagały dostarczać zaopatrzenie na atakowaną przez siły lotnicze i morskie Osi Malte, a także, co było pewną iro-

nią – do ZSRR, w ramach tzw. konwojów arktycznych, rozpoczętych po ataku III Rzeszy na imperium Józefa Stalina w czerwcu 1941 r. Polskie okręty podejmowały również działania ofensywne, w czym zasłynęły m.in. okręty podwodne działające na Morzu Śródziemnym, „Dzik” i „Sokół”, które atakując z sukcesami morskie linie komunikacyjne Osi zyskały sobie miano „straszliwych bliźniaków”. Okręty wojenne i transportowce brały również udział w lądowaniu w Normandii 6 czerwca 1944 r.

Sukcesy miały jednak swą cenę. Utracono m.in. wspomniany okręt podwod-

nych w głąb państwa Stalina przed inwazją niemiecką, w ramach kilku fal deportacji wymierzonych w żywo polski na obszarach anektowanych w 1939 r., jak również osób uwolnionych z sowieckich więzień.

Ponieważ Stalin nie miał zaufania do tworzących się wojsk polskich, na czele których stanął gen. Władysław Anders, a sytuacja ZSRR po sukcesie w bitwie pod Moskwą poprawiła się na tyle, że udział Polaków w walce na froncie nie uważano już za niezbędny, uzgodniono, że formacje polskie przejdą na Bliski Wschód, na obszary kontrolowane przez Brytyjczyków.



Jeńcy niemieccy pojmani przez żołnierzy polskich pod Monte Cassino

Fot. Archiwum IPN

ny „Orzeł”; niszczyciele: „Grom” (kampania norweska), „Kujawiak” (obrona Malty) i „Orkan” (bitwa o Atlantyk); stordedowany u wybrzeży Normandii w 1944 r. przez niemiecką „żywą torpedę” lekki krążownik „Dragon”.

Armia Andersa i kampania włoska

Po wspomnianym ataku III Rzeszy na ZSRR możliwe stało się zawarcie układu między polskim rządem emigracyjnym a Stalinem, na mocy którego przystąpiono do formowania Armii Polskiej w ZSRR. Składała się ona z Polaków wywiezio-

Z kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy, którzy opuścili ZSRR, utworzono w lipcu 1943 r. II Korpus Polski. Został on przetrzuty na kontynent, by wziąć udział w kampanii włoskiej. Najśłynniejszą bitwą z jego udziałem był szturm na klasztor Monte Cassino przeprowadzony w maju 1944 r. i okupiony blisko tysiącem zabitych i niemal 3 tys. rannych. Polacy, wiążąc siły niemieckie i zadając im straty, znacznie przyczynili się do ostatecznego sukcesu aliantów w tej bitwie, który umożliwił przełamanie tzw. Linii Gustawa i opanowanie Rzymu.

Monte Cassino miało, prócz czysto militarnego, ogromny wymiar symboliczny i nieco przyćmiło kolejne sukcesy korpusu, jak m.in. samodzielne opanowanie ważnego portu w Ankonie w czerwcu 1944 r. oraz duży udział w zwycięskiej dla aliantów bitwie pod Bolonią w kwietniu 1945 r.

Od Normandii do Niemiec

W pewnym cieniu walk o Monte Cassino znalazł się także inny sukces oręża polskiego, odniesiony kilka miesięcy później, w sierpniu, podczas kampanii normandzkiej. Został on osiągnięty przez zorganizowane i wyekwipowane w Wielkiej Brytanii oddziały 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka, którym po przetrzucie do Francji powierzono zadania współprowadzenia natarcia mającego okrążyć i zniszczyć siły niemieckie w Normandii, co dałoby aliantom możliwość ruszenia w głąb Francji. Wprawdzie pierwsze starcia polskich pancerniaków z Niemcami nie przyniosły sukcesu i zakończyły się utratą wielu czołgów, niemniej 14 sierpnia rozpoczęła się operacja mająca na celu dotarcie 1. Dywizji w rejon Falaise. Walki były zacięte, a postępy powolne, niemniej po kilku dniach Polakom udało się dokonać wyłomu w liniach wroga. Żołnierze gen. Maczka zajęli strategiczny węzeł drogowy w Chambois i wzgórze Mont Ormel, zaciskając pętlę wokół sił niemieckich. Nieprzyjaciel próbował przez kilka dni wydostać się z matni, prowadząc serie kontrataków z zachodu, wschodu i północy. Część wojsk niemieckich, którym udało się nawet w pewnym momencie okrążyć elementy 1. Dywizji, zdołała wyjść z pułapki, jednak za cenę ciężkich strat.

Bitwę pod Falaise rozstrzygnęło przybycie na pomoc Polakom kanadyjskiej dywizji pancerniej. Starcie

to miało wielkie znaczenie dla przypieczętowania strategicznej klęski Niemców w Normandii. Jak stwierdził obrazowo marszałek Bernard Montgomery: „Niemcy byli jakby w butelce, a polska dywizja była korkiem, którym ich w niej zamknęliśmy”. Sukces kosztował Polaków ponad 400 zabitych i zaginionych, tysiąc rannych i około 80 zniszczonych czołgów, niemniej wzięli oni do niewoli kilka tysięcy jeńców oraz zniszczyli kilkadziesiąt czołgów i dział, a także setki innych pojazdów.

Dywizja gen. Maczka brała następnie udział w wyzwaniu Belgii i Holandii, jak również prowadziła działania na terytorium Niemiec, m.in. zajmując 5 maja bazę morską w Wilhelmshaven.

Nie wszystkim polskim jednostkom dane było zaznać smaku zwycięstwa. Żołnierze elitarniej Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego, utworzonej pierwotnie z myślą o użyciu jej na obszarze okupowanej Polski, nie tylko musieli się biernie przyglądać tragedii Powstania Warszawskiego, lecz, na skutek nacisków brytyjskich, wzięli udział w zakończony klęską operacji „Market-Garden” przeprowadzonej we wrześniu 1944 r. w Holandii. Polacy ponieśli znaczne straty (23 proc. stanu osobowego), próbując wesprzeć brytyjską dywizję powietrznodesantową, która została przez Niemców zniszczona w bitwie pod Arnhem. Żołnierze gen. Sosabowskiego, natrafivszy na silniejsze i lepiej wyposażone oddziały wroga, mogli jedynie osłonić odwrót pobitych oddziałów. Co godne odnotowania, chociaż gen. Sosabowski od początku wyrażał wątpliwości odnośnie sukcesu obarczonej wielkim ryzykiem operacji „Market-Garden”, był później bezpodstawnie krytykowany przez Brytyjczyków za jej niepowodzenie.

Front wschodni

Gdy żołnierze gen. Andersa opuścili ZSRR, a po zwycięstwach pod Stalingradem i na Łuku Kurskim Stalin był już pewny zwycięstwa w wojnie, mógł przystąpić do formowania polskich jednostek wojskowych, które stałyby się zbrojnym ramieniem całkowicie od niego zależnego rządu komunistycznego, szykowanego do zainstalowania w „wyzwolonej” Polsce.

Polskie Siły Zbrojne w ZSRR, tworzone przez gen. Zygmunta Berlinga, które w lipcu 1944 r., po scaleniu z Armią Ludową, przekształcono w Wojsko Polskie, miały do odegrania, oprócz wojskowej, ważką rolę polityczną, pomagając w sowietyzacji Polski, jednocześnie eksponując swój „narodowy” charakter. Wprawdzie szeregowych i podoficerów rekrutowano spośród Polaków przebywających wciąż w ZSRR, z których wielu „nie zdążyło do Andersa” (ludzie ci nierzadko mieli krytyczny stosunek do komunizmu, lecz nie widzieli innej drogi powrotu do ojczyzny), jednakże kadre dowódczą tworzyli głównie dawni oficerowie Armii Czerwonej i osoby pochodzenia żydowskiego.

Stalin traktował swe „polskie wojsko” instrumentalnie, czego przykładem było rzucenie pierwszej, spośród sformowanych w jego ramach wielkich jednostek, 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, do morderczej bitwy pod Lenino w październiku 1943 r. Fatalnie zaplanowany i przeprowadzony szturm na pozycje niemieckie zaowocował kilkoma tysiącami zabitych, rannych oraz zaginionych (część tych ostatnich zdezerterowała, przechodząc na niemiecką stronę frontu). Dla Stalina, jednakże, ważny był sam udział 1. Dywizji w walkach z Niemcami na froncie wschodnim, który można było zdyskontować politycznie, a z Lenino uczynić mit założycielski Wojska

Polskiego, które do zakończenia wojny rozrosło się w korpusy i armie, liczące w maju 1945 r. 370 tys. żołnierzy. Formowanie nowych jednostek stało się możliwe po opanowaniu przez Armię Czerwoną obszarów zamieszkałych przez większą liczbę Polaków, na których prowadzono pobór, obejmujący także rozbrojonych członków Armii Krajowej i innych konspiracyjnych organizacji niepodległościowych.

Kolejnym po Lenino symbolem perfidii Stalina stały się losy tych spośród żołnierzy 1. Armii w Powstaniu Warszawskim, którzy w drugiej połowie września

podczas przełamywania tzw. Wału Pomorskiego oraz zdobywania twierdzy Kołobrzeg. Jednostki 1. i 2. Armii Wojska Polskiego wzięły także udział w operacji berlińskiej, uczestnicząc w ostatnich walkach o opanowanie stolicy III Rzeszy. Z działaniami tymi wiązał się zapomniany wstydlivy epizod w postaci klęski 2. Armii, dowodzonej przez nieudolnego gen. Karola Świerczewskiego, z rąk sił niemieckich spieszących od południa na odsiecz Berlinowi. W bitwie pod Budziszynem (21-26 kwietnia 1945 r.) Polacy stracili ponad 18 tys. ludzi i był to ostatni tak duży sukces III Rzeszy w wojnie.

Rozgoryczenie

Polski wysiłek zbrojny, który na tzw. europejskim teatrze działań wojennych miał miejsce od pierwszych do ostatnich godzin walki z Niemcami, należałoby uznać za znaczący. Polacy wzięli udział w wielu przełomowych kampaniach, przyczyniając się do sukcesów aliantów. Niestety, powojenny ład, w którym ich ojczyzna została okrojona terytorialnie i znalazła się w strefie wpływów Moskwy, u wielu uczestników walk wywołał zrozumiałe rozgoryczenie. Najsilniejsze było ono wśród tych osób, które musiały pozostać na emigracji, mierząc się z trudnymi warunkami bytowymi. Pełne pochwał pod adresem ponad 200 tys. żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie rozkazy dzienne i wypowiedzi zachodnich dowódców i mężów stanu nie zmieniły faktu, że zabrakło dla nich miejsc na paradzie zwycięstwa w Londynie, a polscy generałowie musieli pracować po wojnie jako barmani czy tapicerzy. Jakby tego było mało – tych, którzy zdecydowali się powrócić do kraju, często prześladował komunistyczny aparat bezpieczeństwa.

Przemysław BENKEN

(autor jest pracownikiem OBBH IPN w Szczecinie)



Flaga polska i brytyjska zatknięte na ruinach klasztoru Benedyktynów na Monte Cassino

Fot. Archiwum IPN

przeprawili się na Czerniaków, utrzymywany przez powstańców. Niestety, zupełnie nieprzygotowani do działań w warunkach miejskich „Berlingowcy”, którym nie udzielono adekwatnego wsparcia ze wschodniego brzegu Wisły, ponieśli ciężkie straty (kilka tysięcy ludzi), po czym wycofali się za rzekę.

Niemniej, chociaż Wojsko Polskie służyć miało długofalowym planom Stalina, to należałoby docenić poważny wkład i poświęcenie jego szeregowych żołnierzy w walce z Niemcami. Do szczególnie zaciętych bojów dochodziło na Pomorzu,

Młodzieżowy patriotyzm: uczucie czy moda

Patriotyzm młodych ludzi objawia się różnie. Na przykład poprzez wolontariat. Młodzież bierze też udział w prelekcjach z udziałem kombatanatów czy w rekonstrukcjach historycznych. Wreszcie eksponuje na portalach społecznościowych zdjęcia z symbolami narodowymi. Czy to jednak uczucia płynące z głębi serca czy tylko moda?

Nieco światła na patriotyzm młodego pokolenia rzuca raport z badania „Młodzież 2016” przygotowany przez CBOS, a sfinansowany przez Krajowe Biuro ds. Przeciwdziałania Narkomanii. W rozdziale „Patriotyzm, nacjonalizm i stosunek do obcych”, którego autorem jest Antoni Głowacki, dowiadujemy się, że zdecydowana większość Polaków uważa się za patriotów. „Co więcej, w ciągu ostatnich kilku lat wzrosła liczba osób czujących dumę z przynależności do narodu polskiego”. Z badania wynika jednak, że w mniejszym stopniu dotyczyło to młodych, którzy byli nastawieni mniej patriotycznie niż starsi. „Rzadziej odczuwają dumę z bycia Polakami, częściej wstydydzą się swojego pochodzenia. Jednocześnie to właśnie wśród osób między 18. a 24. rokiem życia obserwujemy najwyższe poparcie dla ruchów narodowych, propagujących idee nacjonalistyczne”.

Za patriotów uważało się wówczas prawie trzy czwarte (73 proc.) uczniów ostatnich klas szkół ponadgimnazjalnych. Było to znacząco mniej, niż wśród ogółu społeczeństwa (88 proc.). Młodzi rzadziej niż starsi Polacy identyfikowali się z postawą patriotyczną. Ale i tak stanowili zdecydowaną większość swojej generacji.

Wiele zależy od środowiska

Współczesna młodzież to tak zwane pokolenie Z (uro-

dzone w połowie lat 90. ubiegłego wieku), dla którego technologie są najważniejszym narzędziem do poszerzania wiedzy. Czy w dobie nielimitowanego internetu i coraz to nowszych osiągnięć



Wolontariusze „Paczki dla Bohatera” przygotowują prezenty świąteczne na Wielkanoc i Boże Narodzenie, pomagają m.in. w zakupie leków, materiałów higienicznych, wózków, chodzików i opatu.

Fot. Paczka dla Bohatera/Facebook

informatyki rzeczywiście pamiętają o tych, którzy brali udział w II wojnie światowej? Czy można mówić o ożywieniu patriotycznym?

– Dużo zależy od środowiska, w którym kształtują się młodzi ludzie. Dzisiaj to pokolenie internetowe, stale podłączone do sieci – ocenia Wojciech Woźniak, prezes Fundacji Polskich Wartości. – Internet jest dla nich najważniejszym źródłem informacji. Tam szukają inspiracji, wzorców. Starajmy się zatem, by wiedza tam dostępna była

dla nich wartościowa i mogła tę świadomość wspierać.

Według Tomasza Sawickiego, organizatora „Paczki dla Bohatera”, ożywienie patriotyczne wśród młodzieży wzrosło kilkakrotnie na przestrzeni lat. Młodzi interesują się historią kraju, weteranami, bohaterami. T. Sawicki zwraca jednak uwagę, że patriotyzm stał się modą.

– Niestety, patriotyzm ostatnio przejawia się w większości na kupowaniu



„Walczyli dla nas, zawalczmy dla Nich” – to motto „Paczki dla Bohatera”.

Fot. Paczka dla Bohatera/Facebook

koszulek czy udostępnianiu grafik o takiej treści na profilach społecznościowych – ocenia. – Ciężko wciągnąć młodych do działań pomocowych. Przy obecnym natłoku gier, imprez i innych przyjemności, zachęcić ich do czynów jest trudno. Na szczęście są młodzi, którzy bezinteresownie chcą zrobić coś dobrego.

Pamięć przez pomoc

W Zachodniopomorskiem nie brakuje organizacji, które niosą pomoc bohaterom

wojennym. Prężni działacze społeczni wciągają do ochotniczej pracy młodzież.

Jedną z nich jest „Paczka dla Bohatera”, której motto brzmi: „Walczyli dla nas, zawalczmy dla Nich”. – Chcemy pokazać, że to wszystko co dla nich robimy jest podziękowaniem za to wszystko, co oni zrobili dla Polski i dla nas – mówi Tomasz Sawicki, organizator. – Przygotowujemy im paczki świąteczne na Wielkanoc i Boże Narodzenie. Pomagamy w zakupie leków, materiałów higienicznych, wózków, chodzików, opatu i wielu innych rzeczy niezbędnych w życiu. Remontujemy mieszkania, zabieramy na wycieczki no i przede wszystkim odwiedzamy, spotykamy się z nimi, rozmawiamy i pomagamy w pracach codziennych.

Tomasz Sawicki dodaje: – „Paczka dla Bohatera” dwa razy w roku organizuje turnusy leczniczo-wypoczynkowe w ramach „Wakacji i ferii dla Bohatera”, na które pojechało już ponad 250 weteranów. Organizowane są także otwarte spotkania z kombatanami, prelekcje w szkołach i pokazy broni historycznej. Od 15 września do 23 września organizowane są wczasy z 75 weteranami z całej Polski w Międzyzdrojach.

Jak podkreśla p. Tomasz, nie mają koszulek patriotycznych, nie chodzą na marsze, nie krzyczą. Robią po prostu swoje, dla Nich.

Podobne inicjatywy podejmuje Fundacja Polskich Wartości. Pomaga Kresowiakom na Wileńszczyźnie czy Białorusi.

– Zapraszamy polskie dzieci z Litwy na wakacje do Polski. Pielgrzymujemy na Jasną Górę, na grób bł.

ks. Jerzego Popiełuszki, do Ostrej Bramy, do miejsc pamięci, niemieckich obozów koncentracyjnych. W ciągu roku organizujemy bardzo dużo akcji lub bierzemy w nich udział jako partner. Wspieramy i promujemy polskie wartości – mówi Łukasz Szelemej, wiceprezes FPW. – Podejmujemy wiele działań o charakterze patriotycznym, historycznym, edukacyjnym czy sportowym. Organizujemy turnieje piłkarskie i biegi ku czci Żołnierzy Wykolejonych, konkursy plastyczne i edukacyjne. Upamiętniamy Bohaterów lokalnej „Solidarności” czy Żołnierzy Armii Krajowej poprzez wystawy, murale, albumy czy iluminacje na akademiku Uniwersytetu Szczecińskiego. Jestem fotoreporterem, więc często mam kontakt z żyjącymi jeszcze Żołnierzami i staram się uwiecznić ich postawy, inicjatywy czy spotkania z uczniami.

Miłość na wiele sposobów

Łukasz Szelemej zwraca uwagę, że miłość do ojczyzny można wyrażać na wiele sposobów, także cyfrowo. – Patriotyzm był i jest w młodych ludziach. Widać to co roku, między innymi dzięki różnorodnym projektom patriotycznym, wspomaganym dzisiaj wieloma nowymi środkami i formami wyrazu.

Co wpływa na patriotyczne postawy młodych ludzi? Filmy wojenne, rodzinne historie? Tomasz Sawicki uważa, że media i polityka historyczna – coraz bardziej obecna w życiu publicznym – a także rekonstrukcje historyczne i spotkania z weteranami.

Łukasz Szelemej dodaje: – Jest wiele ogólnopolskich inicjatyw patriotycznych. Niekiedy związane są z upamiętnianiem bohaterów poprzez sport, konkursy plastyczne czy gry edukacyjne. Widzę, że kreatywność młodych ludzi jest tu ogromna i zachwycająca.

Ciekawi historii

Często zainteresowanie przeszłością bierze się prosto z ciekawości. Młodzi, przeszukując informacje na temat swojej rodziny, odkrywają, że ich przodkowie walczyli o wolną Polskę. To dodatkowo umacnia ich w przekonaniu, że należy być patriotą i dbać o swój kraj. Gorzej, gdy nie mają w swojej rodzinie wojennych bohaterów. Czy wówczas patriotyzm mogą pobudzić historie ich rówieśników z lat wojennych?

– Na pewno – potwierdza Tomasz Sawicki. – Widzę to, obserwując młodych ludzi na spotkaniach z weteranami. Na młodych twarzach widać wiele emocji, nierzadko pojawiają się łzy, rośnie poczucie dumy. Podziwiają bohaterów za odwagę i na pewno są pod wrażeniem ich historii. Chłoną słowa o patriotyzmie i o tym, jak kultywowano go w rodzinnym domu, gdzie rodzice wspierali swe dzieci w walce, wiedząc, że ryzykują one życie.

Łukasz Szelemej uważa, że dla każdego młodego człowieka wzorem współczesnego patrioty może być osoba z bliższego lub dalszego otoczenia: – Może to być mama, tata, dziadkowie, a może sąsiad lekarz czy żołnierz. Mamy wiele wzorców do naśladowania. Są to ludzie kultury, sztuki, sportu, polityki czy często zwykli ludzie, którzy żyją według wartości i zasad, z poszanowaniem drugiego człowieka. Każdy rok czy dekada ma swojego bohatera.

Patriotyzm w czasach pokoju

Wojciech Woźniak obawia się jednak, że młodym może brakować głębszego zrozumienia tamtych czasów: – Zdarza mi się rozmawiać z nimi na różnych spotkaniach, np. prelekcjach w szkołach. Dzisiaj nie wymagamy takiego bohaterstwa i poświęcenia, jak wymagała tego wojna. Młodym ludziom powinniśmy uświadamiać,



Fundacja Polskich Wartości zaprasza polskie dzieci z Litwy na wakacje do Polski.

Fot. Łukasz SZELEMEJ

że bycie dobrym, uczciwym człowiekiem, dbanie o kulturę osobistą, język wypowiedzi, dbanie o tradycję – to właśnie ta polskość, za którą walczyli w tamtym czasie ich rówieśnicy. Wierzę jednak, że gdyby zaszła konieczność, to nie wahaliby się i stanęli w obronie swojej ojczyzny. Teraz jednak powinniśmy dziękować Bogu za to, że nie muszą walczyć.

Czym więc dla młodzieży może być patriotyzm w czasach pokoju?

– Myślę, że potrzebą chwili, pewną modą, która jednak płynie z głębi duszy. To chęć okazania szacunku godności, fladze i swojemu krajowi, chęć przynależności do grupy ludzi o podobnych wartościach. Często ci młodzi ludzie identyfikują się jako osoby wierzące i wymagają od siebie i innych nieco więcej. Wierzę, że w ślad za tym idą głębsze wartości jako trwałe fundament na dalsze ich życie – ocenia Wojciech Woźniak.

– Bycie patriotą może mieć wiele wymiarów. Wyrażać patriotyzm możemy poprzez działania gospodarcze, naukowe, sukcesy sportowe czy lokalne inicjatywy. Bycie patriotą to bycie dobrym człowiekiem i dbanie o innych, często tych słabszych. Bycie patriotą zawsze powinno być „modne”. Nie na pokaz, ale w codziennych swoich czynach, wykonywaniu obowiązków czy byciu

dobrym obywatelem – wylicza Łukasz Szelemej.

Czy jestem patriotą?

– Wydaje mi się, że jestem patriotką. Uwielbiam Polskę, Kocham w niej mieszkać i spędzać czas. Przez długi czas zajmowałam się promowaniem Szczecina oraz uświadamianiem Polaków i turystów o potencjale i pięknie tego miasta. Myślę, że niewiele młodych osób zwraca teraz na to uwagę i chce angażować się w tego typu akcje społeczne. Ja z chęcią to robię – mówi 20-letnia Klaudia, szczecinianka.

Klaudia podziwia ludzi, którzy walczyli za wolną Polskę podczas wojny. – Byli w stanie poświęcić bardzo dużo, często życie, po to żeby ich ojczyzna przetrwała. Walczyli o lepszą Polskę dla przyszłych pokoleń.

Natomiast dla 18-letniej Hani bycie patriotą to przestrzeganie swoich wartości i jednocześnie szanowanie poglądów innych ludzi. – Hasła Polska dla Polaków, Polacy dla Polski nie są oznaką patriotyzmu. Istnieje cienka granica pomiędzy byciem patriotą a nacjonalistą – dodaje.

Patriotyzm ma wiele odcieni. Inne jego pojmowanie ma pokolenie wojenne, inne wychowane po wojnie, w czasach PRL-u. Jaki za kilka lat będzie patriotyzm różnicowanego dziś pokolenia młodych Polaków?

Karolina NAWROCKA

Wybuch II wojny światowej i pokonanie Polski stały się przyczynkiem do eksterminacji elit intelektualnych oraz ograbienia kraju z cennych skarbów kultury dziedzictwa narodowego. Z dniem 1 września 1939 r. rozpoczęła się jedna z najbardziej zbrodniczych wojen w historii Europy.

Adolf Hitler realizował plan poszerzenia przestrzeni życiowej III Rzeszy (Lebensraum). Kolejnym aktem było wkroczenie wojsk radzieckich w dniu 17 września na wschodnie tereny II Rzeczypospolitej. W ten sposób Józef Stalin poszerzył wpływy władzy komunistycznej w kierunku Europy Zachodniej. Agresja ta, chociaż wśród historyków znajdujemy różne oceny, była de facto czwartym rozbiorem Polski.

W pierwszych dniach prowadzenia działań militarnych III Rzeszy i ZSRR dołożyły starań, by zlikwidować jak największą liczbę osób należących do inteligencji polskiej. Działania te miały na celu pozbawienie II Rzeczypospolitej zdolności rządzenia własnym narodem. Pierwszymi ofiarami wojny, prowadzonej na zachodnich i wschodnich terenach Polski, byli: pracownicy administracji państwowej, lekarze, adwokaci, nauczyciele, duchowni Kościoła katolickiego, ale również jeńcy wojenni i zwykli obywatele. Na tyłach linii frontu dokonywano masowych aresztowań i egzekucji. Mordowano jeńców wojennych i cywilów, czego przykładem mogą być masowe mogiły rozsiane po całej Polsce. Stalin i NKWD dokonali mordu na Polakach w Katyniu, Starobielsku, Ostaszkowie. Cała II wojna przyniesie kolejne miejsca martyrologii narodu. Generalne Gubernatorstwo również stało się miejscem likwidacji narodu żydow-

skiego, którego przedstawiciele także należeli do elit II Rzeczypospolitej. Nie tylko w niemieckich obozach koncentracyjnych rozsiadanych na terenach okupowanych przez hitlerowskie Niemcy, ale także w łagrach sowieckich na rubieżach ZSRR ginęli obywatele Polski.

„Tylko naród, którego warstwy kierownicze zostaną zniszczone, da się zepchnąć do roli niewolników”. W ten sposób przywódca III Rzeszy z Polaków planował uczynić poddanych niewolników. Upoważniał go do tego ustawy norym-



Niemieccy żołnierze na tle zniszczonego pałacu i fontanny ogrodowej

Fot. archiwum autora

berskie, w których Słowianie i Żydzi zaliczeni zostali do kategorii podczłowieka (Untermensch). Pierwszymi takimi niewolnikami, których później wykorzystano do pracy przymusowej, byli jeńcy wojenni. W następnych latach okupowana Polska stała się rezerwuarem cywilów zmuszanych do pracy niewolniczej. Szacuje się, że w okresie II wojny na teren Niemiec przetransportowano pomiędzy 1 700 000 (Ulrich Herbert) a 2 857 500 (Czesław Madajczyk) osób w wieku od 18. do 60. roku życia. Zdarzały się

przypadki, w których brano również dzieci pomiędzy 12. i 14. rokiem. W trakcie działań wojennych poprzez zaplanowaną eksterminację dodatkowo zginęło: 39 proc. lekarzy, 33 proc. nauczycieli wszystkich szczebli szkół niższych, 30 proc. wykładowców akademickich, w tym 700 profesorów, 28 proc. księży, 26 proc. adwokatów. W Katyniu rozstrzelanych zostało 44 przedstawiciele nauki polskiej, w obozach zagłady 135 pracowników szkolnictwa wyższego, w egzekucjach ulicznych rozstrzelano 163 naukowców. W szacunko-

agresji była również grabież skarbów i dóbr kultury dziedzictwa narodowego Polski. W trakcie bombardowań miast dzieła wiekowej architektury, urbanistyki polskiej jako pierwsze padły ofiarą agresji III Rzeszy i ZSRR. Walki na prowincji, przedmieściach, w centrach wielu małych i dużych aglomeracji dokonały dodatkowych strat. Płonęły polskie muzea, biblioteki, kościoły, zamki, pałace i dwory szlacheckie. W ogniu walk na zawsze utracone zostały dobra kultury z kolekcji państwowych i prywatnych,



Księża i pracownicy administracji na rynku polskiego miasteczka

Fot. archiwum autora

wych rozliczeniach największe straty elit inteligencji polskiej poniosły duże aglomeracje, zwłaszcza tam gdzie przed wybuchem wojny działały uniwersytety i uczelnie akademickie. Spośród pracowników nauki wyższego szczebla: w Warszawie zginęło 276 osób, w Krakowie 114 osób, w Poznaniu 102 osoby, we Lwowie 95 osób, w Wilnie 27 osób. W ten sposób Polska pozbawiona rdzenia intelektualnego stać się miała krajem niewolników poddanych Hitlerowi.

Obok eksterminacji inteligencji polskiej aktem

które przez wieki tworzyły i nadzorowały pokolenia narodu polskiego. I chociaż ogień wojny niszczył wszystko bezpowrotnie, Polacy podjęli się dzieła ratowania spuścizny dziedzictwa narodowego. Z płonącego Zamku Królewskiego w Warszawie wynoszono najcenniejsze zbiory i umieszczano w podziemiach Muzeum Narodowego, prywatnych kolekcjach i na poddaszach klasztornych. Ewakuację dóbr kultury nadzorował wraz z pracownikami muzeów historyk sztuki Stanisław Lorenz. W stolicy pełnił on

grabież skarbów kultury

funkcję komisarza do spraw ratowania dziedzictwa narodowego. Tak w trakcie ratowania dzieł sztuki obraz Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem” przewieziony został w tajemnicze miejsce do Lublina i tam przetrwał do końca wojny. Niestety nie wszystkie skarby i dobra kultury zostały ukryte i padały łatwym łupem agresorów po obu stronach okupowanej Polski. Józef Goebbels, minister propagandy i oświecenia publicznego, podczas spotkania z ówczesnym gubernatorem ziem okupowanych dr. Hansem Frankiem w dniu 31 października 1939 r. w Łodzi powiedział, że: „Polski naród nie jest wart bycia nazywanym narodem kulturalnym”. Tak więc Polska w kolejnych latach pozbawiona miała być rdzenia kulturowego i dziedzictwa narodowego. Grabież została starannie przygotowana przez niemieckich i radzieckich historyków sztuki, ekspertów, rzeczoznawców i kustoszów ich rodzimych muzeów. Zwłaszcza że ich przedwojenne wizyty w muzeach II Rzeczypospolitej, kontakty z kolegami kustoszami, prywatnymi kolekcjonerami doprowadziły do sporządzenia specjalnych list dzieł, które należało zidentyfikować i zabezpieczyć.

Wraz z wkroczeniem w granice zachodniej i wschodniej Polski wojsk agresora na tyłach frontu pojawiły się specjalne grupy odpowiedzialne za ochronę i transport zrabowanej sztuki w głąb III Rzeszy i ZSRR. Systematyczna i dobrze zorganizowana kradzież, a jednocześnie celowo zaplanowana akcja, miała na celu wywłaszczenie narodu polskiego z jego kulturowego dziedzictwa, pozbawienie go własnej tożsamości. We wrześniu do Polski wraz z wojskami Wehrmachtu

wkroczył zespół operacyjny SS doradców prof. Petera Paulsena (Einsatzkommando Paulsen). Ich łupem padły między innymi: ołtarz Wita Stwosza i kolekcja Czartoryskich. Z czasem Paulsena zastąpił historyk sztuki dr Kajetan Mühlmann. Zadał sobie trud opracowania osiemdziesięciodniowego raportu z zagrabionych Polsce dzieł sztuki, który następnie przedstawiony został Hermanowi Göringowi. Pod jego zarządkiem doszczętnie ograbione zostały zbiory polskich muzeów oraz kolekcje Branickich, Radziwiłłów i Potockich. Proceder rabunku dóbr kultury osobiście nadzorowali z Rzeszy hitlerowski dygnitarz, minister Arthur Seyss-Inquart oraz pełnomocnik do rejestracji i zabezpieczenia dzieł sztuki i zabytków kultury (der Sonderbeauftragte für die Erfassung und Sicherung der Kunst und Kulturschätze) w Polsce esesman Otton Wächter. Z polecenia Franka już w pierwszych sześciu miesiącach okupacji, podczas obowiązywania rozporządzenia „o zajęciu przedmiotów sztuki”, Generalne Gubernatorstwo niemalże ograbione zostało ze wszystkich obiektów kultury wchodzących w skład narodowych i prywatnych kolekcji.

Z końcem 1940 r. Frank w swoim raporcie do Hitlera zdał relację, że 90 proc. skarbów i dóbr kultury dziedzictwa narodu polskiego zostało zabezpieczone, a tym samym przygotowane do dalszej eksploatacji. Później opracowany został katalog 521 najważniejszych i najcenniejszych dzieł sztuki (sichergestellte Kunstwerke). Między innymi były to obiekty z: muzeów narodowych, zamków w Warszawie i Krakowie, z muzeum Wojska Polskiego. Podobny

los podzieliły zbiory Zachęty, rezydencji polskiej arystokracji i posiadłości szlacheckich. Łupem padły kolejne prywatne kolekcje rodów: Lubomirskich, Czartoryskich, Zamojskich, Lancorońskich. Nie można tu też zapomnieć o obiektach wchodzących w skład prywatnych kolekcji i zbiorów Żydów polskich. Niemcy nie opierali się przed grabieżą skarbów kultury i sztuki sakralnej. Na liście priorytetowej były między innymi obrazy: Rafaela Santi „Portret młodzieńca”, Rembrandta „Pejzaż z miłosiernym Samarytaninem”, Leonarda da Vinci „Dama z lasiczką”, poza tym trzy dzieła Jana Matejki: „Rejtan”, „Batory pod Pskowem”, „Unia Lubelska”. Ponadto szkice Albrechta Dürera, najstarszy dokument polski Codex Suprasliensis, arras wawelskie i wiele innych cennych obiektów. Na specjalne życzenie 30 rysunków autorstwa Albrechta Dürera, zrabowane z kolekcji Lubomirskich i Czartoryskich, trafiło w ręce samego Hitlera. Również dzieła mniej znanych artystów i malarzy oznaczone zostały w kanonie sztuki przeznaczonej do konfiskaty. Natomiast na terenach wschodniej Polski grabieży skarbów i dóbr kultury dziedzictwa narodowego również dokonał ZSRR. Działaniem tym, określanym przez Rosjan jako „trofiejne”, ograbione zostały między innymi zbiory lwowskie, w tym kolekcje pamiętek po królach polskich, zbiory Ossolińskich oraz księgozbiory prywatne. Łupem padł między innymi obraz Lucasa Cranacha Starszego „Madonna z Dzieciątkiem”. Wywożone na skomasowaną skalę skarby uzupełnić miały stałe wystawy muzeów oraz prywatne kolekcje w III Rzeszy i ZSRR.

Utworzone na terenie okupowanej Polski Państwo Podziemne z rządem na emigracji w Londynie po wołało do życia tzw. muzealne podziemie. Miało ono za zadanie dokonywać rejestracji zrabowanych dzieł sztuki, a dokumentacja ta trafiała do stolicy Anglii. Tam prężnie działało Biuro Rewindykacji Strat Kulturalnych, na którego czele stanął Karol Estreicher. Z jego polecenia i w wyniku współpracy z gronem historyków sztuki powstał pięciusetstronicowy raport donoszący o zrabowaniu między innymi: 9869 obrazów, 5238 rzeźb, 459 tys. eksponatów muzealnych, 13 652 egzemplarzy starych ksiąg, 69 tys. rękopisów. Liczby te były nadal weryfikowane. Raporty powojenne donoszą o jeszcze większych stratach: 11 tys. obrazów, w tym 2,8 tys. obrazów malarzy europejskich, 1,4 tys. wartościowych rzeźb, 25 tys. zabytkowych map, 300 tys. grafik, 50 tys. rękopisów muzealnych oraz wiele innych dzieł nieudokumentowanych. Duża część z nich z pewnością na zawsze uległa zniszczeniu, chociaż istnieje prawdopodobieństwo, że nadal znajdują się w dobrym stanie i cieszą prywatnych kolekcjonerów.

Do dnia dzisiejszego Rzeczpospolita Polska poszukuje utraconych w wyniku II wojny skarbów i dóbr kultury dziedzictwa narodowego. Nadal prowadzone są rozmowy restytucyjne, w których Polacy nie tylko od Niemiec, ale także od Rosji oczekują zwrotu obiektów sztuki polskiej. Mamy prawo domagać się tego, co zostało nam zrabowane. Czynimy to w szczególności dla następnych pokoleń, które przejmą po nas kulturowe i narodowe dziedzictwo Polski.

Tomasz BUTKIEWICZ

Akcja Fall Stettin

– męczeństwo księży

Wybuch II wojny światowej sprawił, że już od września 1939 r. zaczęły napływać do niemieckiej prowincji Pomorze transporty z polskimi jeńcami wojennymi i robotnikami przymusowymi. Dla katolickich mieszkańców diecezji berlińskiej, obejmującej oprócz Pomorza również Brandenburgię, nastąpiły bardzo trudne czasy. Szacuje się, że w 1940 roku mieszkało tam 645 368 katolików rozlokowanych w trzech rejencjach: szczecińskiej, koszalińskiej i stralsundzkiej.

Ludność ta od początku trwania wojny była narażona na szykany i represje ze strony władz niemieckich. Przykładem niech będzie chociażby decyzja ministra Rzeszy ds. kościelnych, który pismem z 13 czerwca 1940 r. zakazał modlitw i spowiedzi w języku polskim. Niecałe dwa lata później ukazało się kolejne rozporządzenie, na podstawie którego polscy robotnicy w Niemczech mogli brać udział tylko w specjalnie dla nich organizowanych nabożeństwach, które odprawiano w pierwszą niedzielę miesiąca. Wyjątek stanowiły największe święta katolickie. Zakaz dotyczył także udziału w nabożeństwach odprawianych w sąsiednich ośrodkach duszpasterskich, używania języka polskiego w trakcie mszy św., udziału w eucharystii wraz z ludnością niemiecką. Należytej opieki duchowej pozbawieni byli również polscy jeńcy wojenni. Już 13 grudnia 1939 r. Naczelne Dowództwo Wehrmachtu wydało zarządzenie, które co prawda pozwalało uczestniczyć w nabożeństwach, ale miały one charakter zamknięty, a głoszenie kazań w języku polskim było zabronione. Wolność religijna Polaków została zatem ograniczona do minimum.

W tej sytuacji katolicycy duszpasterze wypełniali swoje obowiązki, wykraczając niekiedy poza obowiązujące przepisy. Niektórzy z nich

uczyli się języka polskiego, aby ich posługa była skuteczniejsza. Zdarzały się sytuacje, w których kazania podczas mszy głosili w języku polskim. W ten sposób narażali się na ataki ze strony władz niemieckich. W regionie szczecińskiej pierwszą ofiarą hitlerowskiego reżimu był ks. Albert Willimsky z Podjuch. Uznany za człowieka politycznie niewygodnego był dwukrotnie aresztowany, m.in. za krytykę ministra Alfreda Rosenberga. Za głoszenie pozytywnych opinii o Polakach został skierowany do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Zmarł 22 lutego 1940 r. Przyjacielem Polaków nazywano ks. Pawła Adamusa ze Świnoujścia. Aresztowano go 19 marca 1941 r. za to, że udzielał sakramentów Polakom oraz głosił kazania w języku polskim. Trafił do obozu w Dachau. Udało mu się przeżyć wojnę. Zmarł w 1956 r. Gehenny życia obozowego doświadczył także ks. August Fröhlich ze Stargardu. Oskarżony o zbytne zaangażowanie w pomoc duszpasterską Polakom, został w 1941 r. skierowany do obozu w Buchenwaldzie. Stamtąd poprzez Ravensbrück trafił do Dachau, gdzie zmarł 22 czerwca 1942 r. Represje ze strony nazistów dotknęły również księży: Paula Bartscha z Kamienia Pomorskiego, Willibalda Jordana z Choszczna, Paula Krausego z Dąbia, Karla Böhmera z Gryfic czy

też Alberta Hirscha z Borzysławca. Zarzuty stawiane księżom były podobne. Zbytne sprzyjanie Polakom, głoszenie kazań w języku polskim, słuchanie zagranicznych rozgłośnień radiowych, krytykowanie niemieckiego ustroju. Rozkaz dotyczący ostatecznego rozprawy się z duchowieństwem katolickim Adolf Hitler wydał 6 kwietnia 1942 r. Przedstawione powyżej aresztowania i zsyłki do obozów koncentracyjnych były zatem tylko wstępem do tego, co wydarzyło się w następnych latach. Hitler domagał się zwiększenia inwigilacji Kościoła rzymskokatolickiego. Chodziło mu przede wszystkim o kontrolowanie kazań, przesyłek pocztowych, rozmów telefonicznych. Zebrany w ten sposób materiał miał posłużyć do ewentualnego oskarżenia księdza o działalność antypaństwową. Źródłem wrogiego stosunku Hitlera do Kościoła była m.in. krytyka płynąca z ust niektórych hierarchów na temat dokonywanych w Niemczech zabiegów sterylizacji i eutanazji.

Konsekwencją rozkazu wydanego przez przywódcę III Rzeszy była narada, jaka odbyła się w Szczecinie w 1942 r. Uczestniczyli w niej m.in. Karl Trettin i Franz Pissaritsch. Pierwszy z nich w 1943 roku będzie bezpośrednio nadzorował przebieg akcji „Fall Stettin – Przypadek Szczecin”, a drugi wcielił się w rolę agenta i przeniknie do środowiska katolickich duchownych w Szczecinie. Od czasu wspomnianej narady przygotowania do realizacji „Fall Stettin” ruszyły pełną parą. Pissaritsch otrzymał zadanie nawiązania kontaktów z księżmi pracującymi w katolickim kościele pw. św. Jana Chrzciciela w Szczecinie, gdzie proboszczem był wówczas ks. Ernst Daniel,

a wikarymi księży Herbert Simoleit i Friedrich Lorentz. Pissaritsch przedstawił się jako osoba wyznania katolickiego o antynazistowskich poglądach. Tenże niemiecki agent, posługując się pseudonimem Hagen, informował swoich przełożonych m.in. o: nieoficjalnych spotkaniach organizowanych przez kapłanów z żołnierzami wyznania katolickiego i osobami cywilnymi, kontaktach z Watykanem, dyskusjach dotyczących represji stosowanych przez nazistów na terenach okupowanych, pomocy udzielanej polskim robotnikom. Ogółem w okresie od września 1942 r. do 4 lutego 1943 r. Pissaritsch przekazał swoim przełożonym 42 pisemne raporty o działalności niemieckich księży i osobach świeckich z nimi współpracujących.

Pod lupą gestapo znalazł się również ks. Carl Lampert. Był on znany z krytycznego stosunku do nazistów. W Szczecinie pojawił się w sierpniu 1941 r. jako kapelan fundacji św. Karola. Tam został otoczony opieką medyczną po ciężkim okresie spędzonym w obozach: Sachsenhausen, Oranienburg i Dachau. Często jeździł do Zinnowitz. Jego wyjazdy do tego nadmorskiego kurortu były dla gestapo podejrzane. Ustalono bowiem, że wspierał duchowo pracowników zatrudnionych w pobliskim Peenemünde w zakładach tajnej broni rakietowej. Dla gestapo było jasne, że pochodzący z Innsbrucka kapłan wraz z zaprzyjaźnionymi księżmi pracuje nad wykryciem tajemnicy produkcji owej broni rakietowej. Ks. C. Lampert był także gorliwym duszpasterzem młodzieży. Z tego powodu bardzo szybko nawiązał kontakty z księżmi posługującymi w parafii

pw. św. Jana Chrzciciela przy ul. Bogurodzicy w Szczecinie.

To głównie sprawozdania Pissaritscha vel Hageny stały się fundamentem zakrojonej na szeroką skalę akcji gestapo o kryptonimie „Fall Stettin – Przypadek Szczecin”, która została przeprowadzona w nocy z 4 na 5 lutego 1943 r. O godzinie 23 przed plebanię parafii św. Jana Chrzciciela w Szczecinie zajechały dwie ciężarówki z szesnastoma funkcjonariuszami gestapo. Przeszukiwaniem pomieszczeń plebanii zakończono dopiero o piątej nad ranem. Aresztowano wówczas proboszcza parafii ks. E. Daniela oraz jego wikariuszy Herberta Simoleita i Friedricha Lorenza. W rękach gestapo znalazł się także ks. Carl Lampert. W sumie w wyniku akcji „Fall Stettin” aresztowano na terytorium obecnego Pomorza Zachodniego 40 osób świeckich i 11 kapłanów, w tym siedmiu księży z obecnej archidiecezji szczecińsko-kamięńskiej, a pięciu ze Szczecina. Oprócz wyżej wymienionych do więzień trafiли także: ks. Werner Bunge – kuratus Chrystusa Króla ze Szczecina, ks. Albert Hirsch – administrator z Borzysławca, ks. Paul Bartsch z Kamienia Pomorskiego, ks. Jakob Weibacher, ks. Wincenty Płonka – kuratus z Wolgastu, ks. K. Böhmer – proboszcz z Bergen, ks. L. Berger z Zinnowitz. Oskarżono ich o szerzenie wrogiej propagandy, paraliżowanie woli walki narodu niemieckiego, krytykę hitlerowskiego reżimu i działalność szpiegowską. Wszyscy zostali poddani brutalnym metodom śledczym.

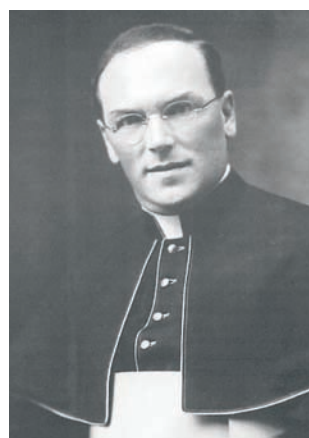
Księża C. Lamperta i F. Lorenza dręczono najbardziej. Przesłuchania trwały do późnych godzin nocnych. Kapłanom zabroniono czytania książek, a przede wszystkim brewiarza i Pisma Świętego. Raporty z przesłuchań każdego dnia przysyłało do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie. Podczas przesłuchań ks. H. Simoleit załamał się i podał nazwiska trzech innych kapłanów rze-

komo wrogo nastawionych do hitlerowców. W efekcie aresztowani zostali również: proboszcz z Greifswaldu ks. A.M. Wachsmann i dwaj jego wikariusze ks. F.K. Förster i ks. K. Renner. W trakcie procesu ks. Wachsmanna przed Trybunałem Narodowym w Berlinie ks. H. Simoleit wystąpił jako świadek. Swoje zeznania złożył na piśmie, ale tak je skorygował, że nie było w nich zawartych zarzutów obciążających proboszcza z Greifswaldu.

Szczeciński etap w procesie kapłanów zakończył się 28 maja 1943 r. Dnia 6 grudnia tego samego roku skutych kajdankami księży: E. Daniela, C. Lamperta, F. Lorentza, H. Simoleita, W. Płonkę i L. Bergera przewieziono do zakładu karnego w Halle, gdzie stanęli przed sądem wojennym. Wyroki były bardzo surowe. Księża: C. Lampert, H. Simoleit, F. Lorenz zostali skazani na śmierć. Ks. W. Płonka został skazany na 7 lat ciężkiego więzienia, ks. E. Daniel otrzymał wyrok czterech lat pozbawienia wolności, a ks. L. Berger – półtora roku. W styczniu 1944 r. trójkę skazanych na śmierć kapłanów przetransportowano do więzienia w Torgau. W ciągłej niepewności przetrzymywano ich do lipca 1944 r. Wówczas rozpoczęła się kolejny proces. Dla prokuratora byli oni zwykłymi przestępcami, których należało traktować jak elementy asocjalne. W trakcie tego procesu doszło do innego tragicznego wydarzenia. Jeden z członków sądu publicznie ujawnił, o co właściwie chodziło w tym procesie i zawołał z sali sądowej: „Nie chodzi o zbrodniarzy ani o elementy społeczne. O tragedię ich sytuacji świadczy jedynie to, że są katolickimi kapłanami”. Sędzia prowadzący rozprawę, ewangelicki chrześcijanin, odebrał sobie życie w wieczór przed ogłoszeniem wyroku. Wybrał śmierć, by nie być zmuszonym wypowiedzieć uprzednio ustalonego wyroku śmierci na tych kapłanów. (cyt. za: G. Wejman, Kapłani – wyznawcy wiary z parafii św.

Jana Chrzciciela w Szczecinie (1933-1945), „Kronika Szczecina” 2008, s. 99). W ogłoszonym 28 lipca wyroku podtrzymano karę śmierci. Kolejny jednak raz nastąpiło odroczenie wykonania wyroku. Nowy proces trwał od 2 do 4 września 1944 r. Duchowni ponownie usłyszeli werdykt skazujący ich na śmierć. Jedyłą szansą na ich ocalenie była droga łaski. Ostatecznie wyrok na nich wykonano w więzieniu w Halle 13 listopada 1944 r.

Innych kapłanów aresztowanych w wyniku akcji „Fall Stettin” również nie ominęły surowe kary. 30 lipca 1943 r. ks. Albert Hirsch trafił do więzienia z wyrokiem czterech lat



Ksiądz Carl Lampert – błogosławiony ze Szczecina Fot. Wikipedia

pozbawienia wolności. Wyrok odsiadywał w więzieniu w Goleniowie. Zmarł z osłabienia spowodowanego głodem 22 sierpnia 1944 r. Razem z nim w goleniowskim więzieniu znalazł się proboszcz z Bergen – ks. K. Böhmer. Kapłan ten opuścił więzienie 8 lutego 1945 r. i powrócił do Bergen.

W wyniku akcji „Fall Stettin” ucierpieli nie tylko katolicy duchowni. Los nie oszczędził także osób cywilnych, w tym robotników przymusowych. Oskarżano ich o szerzenie wrogiej propagandy, szpiegostwo i sabotaż w zakładach w Peenemünde. Podobnie jak było to w przypadku duchownych, fundamentalne znaczenie miały raporty F. Pissaritscha. Efektem prowadzonej przez niego inwigila-

cji było aresztowanie i oskarżenie np. Tadeusza Siekierskiego i Holendra Morsche. Zostali posadzeni o słuchanie i rozpowszechnianie wiadomości radiowych z zagranicy. Skazano ich na karę śmierci. Inny z aresztowanych Gerard Dożała został skazany na karę ciężkiego więzienia.

Aresztowanie i proces katolickich duchownych oraz świeckich mocno potępił papież Pius XII, który w liście do biskupa berlińskiego Konrada Preysinga 5 września 1943 r. napisał, że była to oszczerca kampania przeciw duchowieństwu katolickiemu i katolikom świeckim. Pamięć o tragicznych wydarzeniach, do jakich doszło w diecezji berlińskiej w okresie II wojny światowej, nigdy nie uległa zatarciu. Puentę niech stanowi fakt, że 1 października 1998 roku biskup diecezji Feldkirch dr Klaus Küng zapoczątkował proces beatyfikacyjny ks. Carla Lamperta. 27 czerwca 2011 roku papież Benedykt XVI podpisał dekret o męczeństwie Sługi Bożego ks. C. Lamperta. Beatyfikacja odbyła się 13 listopada 2011 roku.

Zbigniew STANUCH

(autor jest pracownikiem
OBBH IPN w Szczecinie)

W trakcie prac nad artykułem korzystano z następujących publikacji: L. Bończa-Bystrzycki, *Kościół katolicki na Pomorzu Zachodnim (1871-1945)*, Koszalin 1995; *Zbrodnie niemieckie na Pomorzu Zachodnim i ziemi lubuskiej popełnione w latach 1939-1945 w świetle śledztw prowadzonych przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie. Wybór źródeł*, oprac. M. Maciejowski, współpr. M. Dźwigal, Szczecin 2013; ks. W. Knauff, *Akcja „Fall Stettin”*, red. ks. G. Wejman, Szczecin 2004; ks. G. Wejman, *Kapłani – wyznawcy wiary z parafii św. Jana Chrzciciela w Szczecinie (1933-1945)*, „Kronika Szczecina” 2008; *Szczeciński kapłan-męczennik zostanie wyniesiony na ołtarze*, www.szczecin.kuria.pl (dostęp: 1.12.2011 r.).

Po zakończeniu działań wojennych na terenie II Rzeczypospolitej we wrześniu i październiku 1939 r. Niemcy zaczęli snuć plany dotyczące przyszłego podziału zdobytych obszarów. Pierwszym ruchem było powołanie zarządów wojskowych, które później były przekształcane we władze cywilne. Dekretem z 8 października 1939 r. decyzją ówczesnego kanclerza Adolfa Hitlera do Niemiec bezprawnie włączono obszary dawnego województwa pomorskiego, część województwa łódzkiego z miastem Łodzią, Górny Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie, część województw warszawskiego i krakowskiego oraz Suwalszczyznę.

Dekret wszedł w życie 26 października 1939 r. Z terenów tych stworzono Okręg Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie (Reichsgau Danzig-Westpreussen), na czele którego stanął Albert Forster; Okręg Rzeszy Kraj Warty (Reichsgau Wartheland) pod przywództwem Arthura Greisera oraz po kilku zmianach terytorialnych od 1941 r. Prowincję Górny Śląsk (Provinz Oberschlesien) pod kierownictwem Fritza Brachta. 12 października 1939 r. dekretem Hitlera stworzono Generalne Gubernatorstwo (Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete), na czele którego stał dr Hans Frank. Obejmowało ono ziemie wraz z miastami Krakowem, Warszawą, Radomiem, Lublinem i od rozpoczęcia wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r. Lwowem. Taki stan administracyjny funkcjonował na okupowanych ziemiach Rzeczypospolitej aż do wkroczenia wojsk sowieckich. Okupacja była nastawiona na maksymalną eksploatację podbitych obszarów oraz skrajne wyniszczenie ich mieszkańców.

Na terenie ziem wcielonych do III Rzeszy już jesienią 1939 r. doszło do wydarzeń, które do historiografii przeszły jako „krwawa jesień”. Były one zgodne z założeniami aż trzech niemieckich akcji skierowanych przeciwko ludności cywilnej. Pierwsza z nich została opatrzona kryptonimem „Tannenberg” (Unternehmen Tannenberg) i dotyczyła eliminacji z życia społecznego tzw. „kierowniczej warstwy narodu”. Jej efektem była operacja „Inteligencja” („Intelligenzaktion”). Na włączonych terenach

doszło do masowych zbrodni, których największa eskalacja miała miejsce na terenie Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie. Równoległe okupacyjne władze realizowały akcję „T4”, która polegała na mordowaniu osób z zaburzeniami psychicznymi. W masowym procesie eksterminacji pomocny był rozbudowany aparat policyjno-zabezpieczający.

Na terenach włączonych do III Rzeszy zabroniono używania języka polskiego, zamykano kościoły, pozbawiano własności. Dla Polaków brakowało jedzenia, lekarstw czy elementów ubioru. Zabroniono uczęszczania do szkół, wyłączając podstawowe, co miało przyczynić się do uczyńnienia z przedstawicieli narodu polskiego robotników potrzebnych maszynom wojennej III Rzeszy.

Jednym z najważniejszych elementów niemieckiej polityki ludnościowej były masowe wysiedlenia, nadzorowane osobiście przez Reichsführera SS Heinricha Himmlera. Ludzi przeznaczonych do wysiedlenia z minimalnym bagażem podręcznym, przy pomocy wagonów towarowych, tzw. bydłecych, przewożono na terytorium Generalnego Gubernatorstwa, gdzie borykali się z brakiem pracy, mieszkania oraz żywienia. Po „usunięciu” polskich mieszkańców dokonywano masowego rabunku pozostawionego mienia. Analogiczna sytuacja miała miejsce w przedwojennych polskich przedsiębiorstwach i dużych gospodarstwach rolnych. Po usunięciu właściciela lub Polaków, członków zarządu, na czele podmiotów stał Nie-

W Rzeszy

miec, który mógł pełnić rolę komisarycznego zarządcy (tzw. Treuhänder) lub właściciela. Działanie to miało przyczynić się do pauperyzacji i marginalizacji byłych polskich obywateli. Zaostrzono także system sądownictwa, który miał się cechować jak najwyższą represyjnością, a kary czynnie wspomagać aparat terroru. Niemieckie prawo karne stosowane z najwyższą surowością zostało zaostrzone w 1941 r., kiedy w życie weszły przepisy „specjalnie traktujące Polaków i Żydów”. Do dalszego zaostrzenia przepisów doszło w 1942 r.

Jednym z najważniejszych elementów aparatu represji na terenach włączonych do III Rzeszy od jesieni 1939 r. były niemieckie obozy koncentracyjne oraz niemieckie obozy zagłady. W Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie w czasie trwania okupacji funkcjonował obóz koncentracyjny w Sztutowie (KL Stutthof). Istniał od września 1939 r. aż do maja 1945 r. stanowiąc jedno z najważniejszych ogniw systemu represji względem ludności. Od 1944 r. został włączony do planu „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, stając się obozem zagłady. W trakcie okupacji funkcjonowało wiele filii i podobozów. Liczbę ofiar Stutthofu szacuje się na około 65 000 osób. W Kraju Warty funkcjonowały obóz przesiedleńczy i pracy w Potulicach (Potulitz) oraz niemiecki obóz zagłady w Chełmnie nad Nerem (Kulmhof am Nehr). Pierwszy początkowo związany był z przesiedleniami i funkcjonował jako podobóz KL Stutthof. W 1942 r. został usamodzielniony. Do jego podstawowych zadań należało eksterminowanie ludności poprzez pracę i fatalne warunki sanitarno-bytowe. Drugi ośrodek zagłady znajdujący się w Chełmnie istniał w latach 1941-1945 i na jego terenie mordowano głównie Żydów z Kraju Warty oraz przywiezionych

transportami z getta w Łodzi. Mordowano w nim również Polaków i przedstawicieli innych narodowości, w tym Romów. Liczbę ofiar szacuje się maksymalnie na ponad 200 tys. Na terenie najpierw prowincji śląskiej, a od 1941 r. prowincji Oberschlesien funkcjonował jeden z największych niemieckich obozów koncentracyjnych i zagłady Auschwitz-Birkenau.

Na włączonych terenach wprowadzono w życie obowiązki pracy na rzecz gospodarki III Rzeszy. Pomocna w tym okazała się instytucja robót przymusowych. W początkowej fazie działań wojennych jako robotników wykorzystywano głównie Polaków i Żydów. To oni byli najgorzej traktowani. Po rozpoczęciu wojny, w czerwcu 1941 r., ze Związkiem Sowieckim na „rynku pracy” III Rzeszy pojawiła się ogromna liczba jeńców i robotników przymusowych z terenów ówczesnej Rosji, tzw. Ostarbeiter. Osoby te były najgorzej traktowane. Na terenach włączonych pracownikom przymusowym kierowano głównie do pracy w rolnictwie. W przypadku regionów uprzemysłowionych robotnicy kierowani byli do fabryk, gdzie wykorzystywano ich do granic możliwości głównie przy produkcji zbrojeniowej.

Jednym z nadrzędnych elementów niemieckiej polityki okupacyjnej była germanizacja. Nie należy jej postrzegać w kategoriach XIX w. lub początków XX w. Po wrześniu 1939 r. proces ten stał się o wiele bardziej agresywny. Jego podstawowymi elementami było obowiązkowe wprowadzenie języka niemieckiego oraz powszechny terror. Jedną ze składowych polityki germanizacji były wszelkiego rodzaju akcje eksterminacyjne. Po 1941 r. należy zaliczyć do tego trendu także niemiecką listę narodowościową – Deutsche Volksliste, która miała pomóc w przyspieszeniu procesu. Jej głównym celem było nastaw-

i Generalnym Gubernatorstwie

wienie na pozyskanie mniejszych grup ludności, takich jak Kaszubi, Ślązacy czy Górale. W dalszej perspektywie skierowana była do szerszej grupy ludności. Instytucja DVL pozwalała na uzyskanie lepszego położenia prawnego oraz warunków aprowizacyjnych. Niemcy pragnęli uzyskać rekruta dla Wehrmachtu zaangażowanego w walki na wielu frontach. Niechęć do zapisania się na DVL sankcjonowana była przez skazanie na karę obozu koncentracyjnego lub wysiedlenie wraz z całą rodziną. Razem system ten miał doprowadzić do całkowitego zniemczenia części mieszkańców. Pozostali mieli zostać sprowadzeni do roli pracowników i sług narodu niemieckiego, a finalnie skazani na całkowite, powolne wyniszczenie.

Dekret Adolfa Hitlera z 12 października 1939 r. powoływał Generalne Gubernatorstwo. Był to organizm prawny zgodny z wcześniejszymi koncepcjami stworzenia na terenie Europy Środkowo-Wschodniej szeregu państw satelickich, których głównym zadaniem było wspomaganie Rzeszy Niemieckiej w jej walce z wrogami. Efektem było powołanie Generalnego Gubernatorstwa, które w całości podporządkowano Niemcom. Na czele nowego tworu „państwowego” ze stolicą w Krakowie stanął zaufany człowiek Hitlera – dr Hans Frank.

Terytorium obejmujące Generalne Gubernatorstwo, obok ziem włączonych do Rzeszy, było odzwierciedleniem niemieckiej polityki gospodarczo-ludnościowej na okupowanych terenach. W samym GG rozpoczęto od decyzji natury administracyjnej, powołując do życia początkowo cztery dystrykty: warszawski, lubelski, radomski, krakowski. Po rozpoczęciu konfliktu ze Związkiem Sowieckim doszło do dalszych zmian. 1 sierpnia 1941 r. do Generalnego Guber-

natorstwa włączono Dystrykt Galicja z głównym ośrodkiem miejskim we Lwowie. Na czele poszczególnych dystryktów stali gubernatorzy, którzy podlegali Hansowi Frankowi. Niemcy szukali wśród polskich elit kolaborantów, którzy mogliby stać się narzędziem wpływu na miejscową ludność. Pomimo prowadzenia szeregu negocjacji, takich osób nie udało się niemal znaleźć.

Rozpoczęto głęboką reorganizację życia mieszkańców nowego tworu. W pierwszej kolejności zamknięto wszystkie wyższe uczelnie i szkoły średnie. Dokonano likwida-



Egzekucja Polaków na stacji kolejowej w miejscowości Rożki koło Radomia, 12 października 1942 r.

Fot. Archiwum IPN

cji placówek kultury – muzeów, teatrów, galerii sztuk, bibliotek. Dzieła sztuki zostały skatologowane i wywiezione. Zmiany dotyczyły również polityki gospodarczej, która została gruntownie zreorganizowana. Na odgórne polecenie władz dokonano konfiskat mienia należącego do Polaków i Żydów. Dotyczyło to zwłaszcza największych przedsiębiorstw i majątków ziemskich. Część z nich po przejęciu została włączona do gospodarki wojennej III Rzeszy. Trudna sytuacja dotyczyła także polskich rolników. W ramach dalekosiężnego planu ograniczenia liczby małych gospodarstw rolnych próbowano je konsolidować w większe twory. Rolników obłożono przymusowymi kontyngentami żywnościowymi. Razem te instrumenty polityki gospodarczej doprowadziły do szybkiej pauperyzacji ludno-

ści. Wprowadzono obowiązek pracy przymusowej. W celu pozyskiwania siły roboczej organizowano tzw. łapanki, podczas których wyłapywano przypadkowe osoby. Po rejestracji w niemieckich urzędach pracy (Arbeitsamt) były one wywożone na roboty przymusowe do III Rzeszy lub na ziemie wcielone do Niemiec. Wprowadzono również odrębny system bankowy i monetarny. Wyrazem tego było upowszechnienie Reichsmarki. Dotychczasowa waluta – złoty – była wymieniana pod przymusem na zasadzie bardzo niekorzystnych różnic kursowych.

Na terenie Generalnego Gubernatorstwa pozostawiono szątkowe struktury dawnych polskich organizacji. Zostały one podporządkowane okupantowi. Do najważniejszych należało zaliczyć Polski Czerwony Krzyż, Spółdzielnię „Społem” oraz tzw. Polską Policję zwaną też Granatową Policją. Była ona polska tylko z nazwy, ponieważ nie miała nic wspólnego z przedwojenną policją, a wszystkie decyzje były podejmowane przez Niemców. Wprowadzona nazwa miała sugerować dobrovolność służby i chęć kolaboracji, co było w pełni wymuszone.

Niemieckie władztwo cechowało się ogromną represyjnością względem mieszkańców GG. Służyć temu miały rozbudowany aparat policyjno-zabezpieczający oraz sądownictwo. Prowadzono również akcje mające

na celu eliminację z życia codziennego przedstawicieli warstwy przywódczej, czego przykładem była „Akcja AB”. W jej trakcie między majem a lipcem 1940 r. mordowano przedstawicieli inteligencji oraz przestępców kryminalnych. Dokonywano masowych przesiedleń i pacyfikacji wsi. Miało to doprowadzić do dalszego pogorszenia warunków bytowych rodzimej ludności.

Na terenie Generalnego Gubernatorstwa Niemcy również realizowali Holocaust. Do najważniejszych ośrodków zagłady ludności żydowskiej, polskiej i wielu innych narodowości należy zaliczyć niemieckie obozy zagłady i koncentracyjne w Treblince, Majdanku, Sobiborze, Bełżcu i Warszawie. Okupant w celu jak najsprawniejszego realizowania planu zagłady zorganizował sieć gett, w których na niewielkim obszarze skupiano ogromne rzesze ludności. Warunki panujące tam miały być wstępnym elementem zagłady Żydów. Finalnie tych, którzy przeżyli pobyt w getcie albo zabijano ich w czasie likwidacji poszczególnych obiektów, albo mordowano w obozach zagłady lub koncentracyjnych.

Niemiecka okupacja w Polsce była systemem nastawionym na całkowite wyniszczenie ludności i bezwzględną eksploatację gospodarczą. Podbite terytorium miało być dla Niemiec rezerwuarem sił do walki z zachodem, a później ze Związkiem Sowieckim. Tragizm sytuacji na okupowanych ziemiach pogłębiał fakt powszechnego terroru i wyzysku. Pomimo tak skrajnych warunków, część osób mieszkających na terenach objętych niemiecką władzą zeszła do podziemia i walczyła z okupantem czynnie lub biernie. Dzięki temu udało się zachować polskość i wartości tak ważne w tych niezwykle trudnych czasach.

Mateusz KUBICKI

(autor jest pracownikiem Oddziału IPN w Gdańsku)

Gra o Polskim Państwie Podziemnym

Edukacyjna gra historyczna powstała w związku z 80. rocznicą utworzenia pierwszych struktur Polskiego Państwa Podziemnego (27 września 2019 r.) i ściśle wpisuje się w harmonogram rocznic związanych z wybuchem II wojny światowej.

Zamysłem autorów gry było naświetlenie odbiorcy szerokiego spektrum działalności Podziemnego Państwa poprzez sylwetki i biografie osób, które były czynnie zaangażowane w działalność konspiracyjną. Nie zawężając optyki tylko i wyłącznie do sfery wojskowej, ale

również uwydatniając pion administracji cywilnej.

Na potrzeby projektu została wytworzona oryginalna szata graficzna, która w komiksowej stylistyce ujęła zarówno bohaterów gry, jak i schemat struktury działalności Polskiego Państwa Podziemnego.

Poprzez dobór i staranną selekcję postaci projektowana gra wydatnie poszerzy wiedzę i wyobrażenie o rozmachu i skali działalności Polskiego Państwa Podziemnego młodszemu odbiorcy, a także posłuży nauczycielom na niwie edukacyjnej jako atrakcyjne w formie i treści narzędzie kulturowania i popularyzacji rodzimej historii.

Materiał edukacyjny przeznaczony jest dla nauczycieli i placówek oświatowych.



Fot. Archiwum IPN



Fot. Archiwum IPN



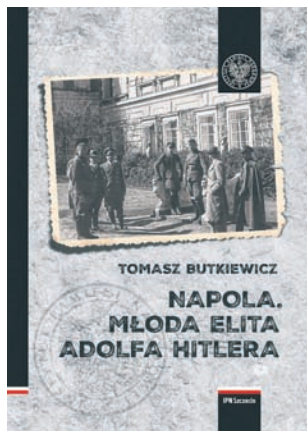
Fot. Archiwum IPN



Fot. Archiwum IPN



Fot. Archiwum IPN



Fot. Archiwum IPN



Fot. Archiwum IPN